

Myślenicki Miesięcznik Powiatowy

SEDNO

Myślenice luty 2022 numer 2 (171) ISSN 1899 - 1831 www.esedno.pl



rozmowa z
WOJCIECHEM WINKLEM
dyrektorem technicznym
oraz członkiem zarządu
WAWELU SA.
str. 2,3

SZANOWNI CZYTELNICY

Wywiad, rozmowa, dialog, nazwijcie to jak chcecie. Bez względu na nazewnictwo każda z tych form to bezpośredni kontakt z drugim człowiekiem. Zapytacie dlaczego w „Sednie” tak dużo wywiadów? Odpowiem najprościej jak mogę: bo jest to konsekwentna realizacja hasła – bliżej ludzi, hasła, które przyświeca nam od 15 lat czyli od momentu, w którym pierwszy numer naszej gazety pojawił się w kioskach. Nie będę wynalazcą prochu twierdząc, że każdy wywiad to kopalnia wiedzy o osobie udzielającej go. Taka jest zresztą jego idea, taki cel. Kiedy doktor nauk ekonomicznych, wykładowczyni na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie z błyskiem w oku opowiada o... żeńskiej drużynie piłkarskiej, z którą od kilku lat jest na dobre i na złe pełniąc w jej strukturach funkcję dyrektora sportowego, i którą stworzyła wraz z mężem, kiedy dyrektor dużej firmy od lat osładzając życie Polaków z dumą w głosie wspomina o licencji przewodnika tatrzańskiego i wyprawach w najwyższe góry świata, kiedy walczący z chorobą aktor z sentymentem wraca do czasów swojej świetności, snując plany na przyszłość, a zasłużony dla klubu bramkarz wyjaśnia przyczyny rezygnacji z gry, łatwiej jest nam utożsamiać się z pasjami tych osób, z ich problemami, dylematami, łatwiej zrozumieć motywacje, jakimi kierują się w swoim życiu.

Dlatego Drodzy Czytelnicy ostrzegam! - wywiady były, są i będą w „Sednie”. Wywiady z ludźmi, którzy oprócz mierzenia się z problemami życia codziennego mają jeszcze czas i ochotę na zrobienie czegoś pożytecznego dla środowiska, dla drugiego człowieka, dla rodziny, wreszcie dla samego siebie.

Z pozdrowieniami

Maciej Hołuj

Na co dzień dyrektor dużej firmy produkującej słodycze, w czasie wolnym łaskawie spogląda w stronę gór. Wojciech Winkel, dyrektor techniczny i członek zarządu firmy Wawel SA, odpowiada na pytania dziennikarki „Sedna” mówiąc o historii powstania fabryki na terenie Dobczyc oraz o jej działalności.

SEDNO: W 2021 ROKU MINĘŁO 15 LAT OD KIEDY FIRMA WAWEL S.A. PRZENIOSŁA CAŁĄ SWOJĄ PRODUKCJĘ Z KRAKOWA DO DOBCZYC. JAKIE BYŁY POWODY TEJ DECYZJI?

WOJCIECH WINKEL: Kiedy w połowie XIX i XX wieku powstawały w Krakowie fabryki czekolady, ich lokalizacja znajdowała się na peryferiach miasta. Dzisiaj to ścisłe centrum. Fabryka Adama Piaseckiego przy ul. Wrocławskiej, Suchard przy ul. Masarskiej, Pischinger przy ul. Kącik wyparte zostały przez apartamentowce. W ramach intensywnej zabudowy Krakowa funkcjonowanie przemysłu stało się uciążliwe logistycznie. Transport surowców czy wyrobów gotowych został utrudniony.

Czy były rozważane inne lokalizacje?

Poszukiwanie terenu dla nowego zakładu stało się koniecznością. Oferty posiadania „u siebie” Wawelu złożyły Dobczyce, Niepołomice, Skawina, Radom i inne miasta. Dla potrzeb zarządu firma architektoniczna Ingarden & Ewy wskazała Dobczyce, kierując się na ów czas najlepiej przygotowaną infrastrukturą, niezbędną dla tak dużego producenta żywności. Tak naprawdę zdecydował znakomity klimat towarzyszący tej inwestycji ze strony lokalnych władz. Działania wykonane przez gminę poprawiły warunki w strefie i pozwoliły przyjąć kolejnych inwestorów. Ten fakt pomógł znacząco przy projektowaniu i wykonaniu obwodnicy Dobczyc wraz z estakadą ponad Rabą.

Jak rozwijała się działalność firmy w Dobzczach na przestrzeni tych lat? Jakie inwestycje zostały zrealizowane?

Akt notarialny zakupu ziemi sygnowany w 2003 roku przez burmistrza Marcina Pawlaka pozwolił rozpocząć prace projektowe. Uruchomieniu zakładu towarzyszył zakup nowoczesnych linii technologicznych mających sprostać wyzwaniom rynku. Tutaj trzeba sobie uświadomić, że nie ma gotowych projektów fabryki czekolady. To co powstało, było wynikiem naszych wieloletnich działań technicznych i technologicznych oraz doświadczeń krakowskich. Pozyskanie nowoczesnej technologii i automatyki to nasza praca w kolej-

Będąc znaczącym inwestorem w Małopolsce i powiecie myślenickim dbamy o swój wizerunek dzieląc się słodyczami. Nie odmawiamy pomocy szkołom, przedszkolom, wspieramy działalność charytatywną, sportową, kulturalną

- WOJCIECH WINKEL

nych latach. Przełożyło się to na zwiększenie sprzedaży i udziału w rynku słodyczy. Zmniejszeniu uległy koszty działania w jednej lokalizacji. W 2017 roku oddaliśmy do użytku drugi zakład połączony z dotychczasowym estakadą technologiczną. Faktowi temu towarzyszyło zwiększenie zatrudnienia.

Ile spośród pracowników Wawelu to mieszkańcy gminy Dobczyce?

W ciągu tych lat znacząco zmieniła się geografia zatrudnienia. Obecnie z terenu gminy Dobczyce zatrudniamy 165 osób, z gminy Myślenice - 60 osób, z Raciechowic - 52 osoby, z Sieprawia - 21 osób, z Wiśniewej - 61 osób. Organizujemy transport autobusowy nie tylko z Krakowa, Wieliczki, Sułkowic, Myślenic czy Jodłownika, ale też z Mszany Dolnej.

Czy czasy pandemii mają wpływ na Państwa działalność i jej wyniki? Być może zmieniły się zachowania i preferencje konsumentów?

Sytuacja związana z koronawirusem zdominowała ostatnio życie osobiste i zawodowe. Wawel także zmierzył się z tym problemem. Był jednak do tego przygotowany. Co to znaczy? Otóż producenci żywności w dzisiejszych czasach wprowadzają standardy zabezpieczające przed skutkami różnych zagrożeń. Producent ponosi szczególną odpowiedzialność za to, co dostarcza swoim klientom. Właśnie minęło 20 lat od wprowadzenia w zakładzie norm ISO, HACCP i innych. To wszystko przyczyniło się do skuteczniejszej walki z koronawirusem. Wprowadziliśmy dodatkowe zabezpieczenia od strony higienicznej. Kontrola temperatury, maseczki, dystans w procesie technologicznym, brak dostępu do zakładów osób z zewnątrz: klientów, kontrahentów i praca online. Zawirowania roku 2020 odbiły się negatywnie na sprzedaży. Słodycze nie były wtedy artykułem pierwszej potrzeby, lecz tendencja się odwróciła i rok zamknęliśmy dobrym wynikiem. Zakład pracuje cały czas z zachowaniem reżimu sanitarnego. Kontrolują to stosowne służby powiatowe. Staliśmy się beneficjentami środków na zachowanie miejsc pracy. To pomogło w utrzymaniu stanu załogi i zatrudnianiu kolejnych osób. Proces zatrudniania nadal trwa. Dla obsługi nowoczesnej technologii potrzebujemy automatyków, elektryków, energetyków. Wzmacniamy znacząco siły sprzedaży dla lepszej pracy z klientem.

Kierownictwo Wawelu współpracuje z kolejnymi władzami gminy, jak ocenia Pan tę współpracę?

Myślenicki Miesięcznik Powiatowy

SEDNO

rok założenia
2007

redaktor naczelny
zespół

maciej **hołuj**

antonina **sebesta**

marek **stoszek**

andrzej **boryczko**

agnieszka **zięba** (korekta)

jerzy **fedirko** (kultura)

marta **zając** (Dobczyce)

jerzy **krygier**

współpraca

adres redakcji

druk

nakład

oddano do druku

wydawca

32-400 Myślenice, ul. 3 Maja 1a

grafikon Jarosławice 324

www.grafikon.pl

1500 egz.

27 stycznia 2022 roku

Vargen Sp. z o.o.

Mateusz Wilk

32-444 Głogoców 35

WOJCIECH WINKEL: Nasz protoplasta byłby z nas dumny

rozmawiała: marta zając

foto: archiwum



Co, zdaniem Pana, jest kluczowe w relacjach samorządu lokalnego z przedsiębiorcą?

Wawel jest znaczącym podatnikiem i pracodawcą. Każdoczesne władze doskonale to rozumiały i potrafiły stworzyć wzajemnie synergii, która umożliwia realizowanie dalszego naszego rozwoju, a gminie dostarcza argumentów w działaniach dla dobra mieszkańców. Wyrażam nadzieję, że proces ten będzie doskonały.

Wciąż nie brakuje młodych ludzi, którzy mają plany podobne do tych, jakie ponad 120 lat temu miał Adam Piasecki, założyciel firmy Wawel. W jaki sposób uczestniczą Państwo w kształceniu przyszłych cukierników?

Istotnym elementem rozwoju firmy jest współpraca ze szkołami. Chcemy kierunkować młodzież szkół średnich w zdobywaniu zawodów przydatnych fabryce. Posiadamy umowy o współpracy ze szkołami, w których młodzi pobierają naukę. Są to Małopolska Szkoła Gościnności w Myślenicach czy Zespół Szkół im. J. Tischnera w Dobczycach. Te placówki kształcą technologów żywności czy mechatroników, a my przygotowujemy ich do ewentualnej pracy u nas organizując praktyki, wspierając działalność pracowni i ich wyposażenie. Uruchamiamy laboratoria, warsztaty. Nasz protoplasta byłby dumny z tej działalności.

Wawel to nie tylko produkcja czekolady ale też działalność fundacji „Wawel z rodziną” i działania realizowane w ramach szeroko rozumianej społecznej odpowiedzialności biznesu. Są Państwo również obecni podczas różnych wydarzeń lokalnych. Proszę opowiedzieć coś więcej o tej aktywności?

WOJCIECH WINKEL – absolwent technologii żywności na Akademii Rolniczej w Krakowie (obecnie Uniwersytet Rolniczy) oraz studiów podyplomowych w zakresie zarządzania jakością w przemyśle. W firmie Wawel S.A. od 1984 roku, od 2000 roku pełni funkcję członka Zarządu spółki oraz dyrektora ds. technicznych. Prywatnie miłośnik gór, taternik, uczestnik wypraw w Kaukaz, Alpy, Andy i inne góry świata, posiada uprawnienia przewodnika tatrzańskiego.

Będąc znaczącym inwestorem w Małopolsce i powiecie myślenickim dbamy o swój wizerunek dzieląc się słodyczami. Nie odmawiamy pomocy szkołom, przedszkolom, wspieramy działalność charytatywną, sportową, kulturalną. Współpracujemy z organizacjami pozarządowymi i fundacjami. Działalność ta wykracza oczywiście poza Małopolskę. Multimedialny, wypetniony słodyczami Wawel-truck stał się atrakcją wielu wydarzeń. Fundacja udzieliła wsparcia grantem jednostkom oświatowym. Beneficjentami były Zespół Placówek Oświatowych w Wiśniowej, szkoła muzyczna oraz szkoła podstawowa nr 1 w Dobczycach. Pandemiczny rok 2020 spowodował wsparcie paczkami słodyczy dla persone-

lu myślenickiego szpitala.

Produkty Wawelu znajdują się nie tylko na półkach polskich sklepów. Posiadają Państwo certyfikaty Halal i Kosher. W jakich krajach obecnie są słodycze produkowane w Dobczycach?

Zdobywanie kolejnych certyfikatów pomocne jest w dostarczaniu naszych wyrobów dla klientów zewnętrznych. Do tradycyjnych odbiorców europejskich i amerykańskich dołączyli klienci z Tunezji, Maroka, Filipin, Korei, Jemenu, Sudanu, Chile, Malty. Posiadane przez nas certyfikaty IFS oraz BRC to niezbędne, wymagane przez sieci handlowe dokumenty. Lada moment zaprezentujemy nasze wyroby na słynnych targach słodyczowych w Kolonii. Posiadanie własnego stoiska jest okazją do nowych kontaktów i powodem do dumy.

Z jakimi planami Wawel wchodzi w 2022 rok?

Kontynuujemy plany rozbudowy naszego potencjału – automatyzacja i robotyzacja procesów, nowe linie technologiczne. To także nowe produkty dla satysfakcji naszych klientów. Oczywiście na bazie tradycyjnych, sprawdzonych receptur – pozostajemy im wierni. Dziękujemy naszym klientom, pracownikom, współpracownikom oraz władzom poszczególnych samorządów, mieszkańcom powiatu myślenickiego za wspieranie naszych działań.

A co znajduje się w Pana prywatnych planach na ten rok?

Skorzystam z zaproszenia wzięcia udziału w szkoleniu kandydatów na przewodników tatrzańskich w ramach trwającego kursu. Dwutygodniowy obóz w Tatrach Zachodnich będzie okazją podzielenia się własnym doświadczeniem i wiedzą oraz ładowaniem akumulatorów dla działań zawodowych.



Robert Żurek uniknął najgorszego, zdołał obronić swoje stanowisko przewodniczącego Rady Gminy Raciechowice

foto: maciej hołuj

Przewodniczący jak... saper

CZYM RÓŻNI SIĘ SAPER OD... PRZEWODNICZĄCEGO RADY GMINY (RADY MIEJSKIEJ)? WYGLĄDA NA TO, ŻE NICZYM. TAK JEDEN, JAK I DRUGI NIE MOŻE BYĆ PEWNY JUTRA. TO OCZYWIŚCIE DALEKO IDĄCA PRZENOŚNIA, SAPER PODOBNO MYLI SIĘ TYLKO RAZ, ZAŚ PRZEWODNICZĄCEMU, ZANIM CAŁKOWICIE UTRACI ZAUFANIE RADNYCH, „POMYŁKI” MOGĄ WEJŚĆ W KREW. OKAZUJE SIĘ JEDNAK, ŻE TEŻ NIE BEZ KONSEKWENCJI.

Trend odwoływania przewodniczącego rady na terenie gmin wchodzących w skład powiatu myślenickiego przechodzi ostatnio renesans. Początek tego procesu miał miejsce w Radzie Gminy Myślenice, kiedy to z funkcji przewodniczącego odwołano Jana Podmokłego, strażaka z krwi i kości, druha zasłużonego dla pożarnictwa, doświadczonego radnego, ale niekoniecznie dobrego, posiadającego polityczny talent samorządowca (na stanowisku przewodniczącego Jana Podmokłego zastąpił Wacław Szczotkowski). Kolejną „ofiara” odwoławczego trendu został Waldemar Wolski, przewodniczący Rady Gminy Sułkowice, w zamierzonych czasach wicestarosta myślenicki. Waldemara Wolskiego zastąpiła Izabela Starowicz. „Zamach” na przewodniczącego rady miał miejsce także w gminie Raciechowice, ale tutaj akcja zakończyła się fiaskiem. Robert Żurek (patrz zdjęcie) obronił swoje stanowisko, chociaż sam wcześniej zmienił na nim Grażynę Grzesik, która akurat zrezygnowała z funkcji przewodniczącego sama, bez ja-

Jaki powinien być przewodniczący Rady (Gminy lub Miejskiej)? Przede wszystkim musi traktować wszystkich radnych jedną miarką, nie nadużywać zaufania i być ponad podziałami politycznymi. Jeśli nie spełnia tych kryteriów może liczyć się z nagłym skróceniem swojej kadencji.

kiejkolwiek pomocy ze strony osób trzecich (czytaj: radnych).

Dlaczego zmienia się przewodniczącego, skoro wcześniej został on wybrany przez to samo gremium? Otóż z różnych przyczyn. Do najczęstszych należą: osłabienie zaufania czy zbyt wyraźne reali-

zowanie polityki własnego klubu z jednoczesnym ignorowaniem radnych klubów przeciwnych. Zarzutów zresztą może być o wiele więcej. Merytorycznych lub niekoniecznie. Każdy z nich prowadzi jednak do tego samego celu.

Przewodniczący wiele może, co gwarantuje mu jego status, dlatego bywa oczkiem w głowie tych, którzy akurat sprawują władzę. Przewodniczący zwołuje sesję, ustala jej porządek, przeprowadza głosowania, a co najważniejsze udziela (lub nie) głosu. Słowem: rządzi (przynajmniej na sali obrad). Obowiązki i prawa przewodniczącego rady reguluje artykuł 19 ustawy o samorządzie gminnym z 1990 roku. Jeśli ktoś chce je gruntownie poznać – polecam dokument, chociaż uprzedzam, nie jest to lektura do poduszki.

Skąd wzięło się porównanie przewodniczącego do sapera? Otóż w jednym i w drugim przypadku mina może wybuchnąć w każdej chwili. Co musi się stać, aby procedura odwołania przewodniczącego odniosła swój skutek? Najpierw musi znaleźć się wnioskodawca czyli wymagana prawem jedna czwarta składu rady, której przewodniczący z tych czy innych względów przestał się podobać. Dalej wniosek poddany zostaje tajnemu głosowaniu, w którym o losach przewodniczącego decyduje bezwzględna większość. Jeśli grupa wnioskodawcza nie posiada jej w radzie, przewodniczący może spać spokojnie. Najczęściej bywa jednak tak, że posiada (wyjątek – patrz casus Roberta Żurka). To powoduje, że sen przewodniczącego, podobnie jak sapera, nie może być spokojny. (MH)

Przewodniczący rad poszczególnych gmin: **Wacław Szczotkowski** (Myślenice), **Izabela Starowicz** (Sułkowice), **Małgorzata Jakubowska** (Dobczyce), **Leszek Wierzba** (Siepraw), **Jolanta Milewska** (Tokarnia), **Robert Żurek** (Raciechowice), **Jan Śmiałek** (Lubień), **Piotr Sadowski** (Pcim), **Teresa Rokosz** (Wiśniowa)



Poranek z „Sierściuchem”

PORANEK NOWOROCZNY ZACZAŁ SIĘ OD POZNANIA I TO W PROFESJONALNYM DZIAŁANIU, NAPRAWDĘ WYJĄTKOWEJ ORGANIZACJI JAKĄ JEST „STOWARZYSZENIE PRZYTUL SIERŚCIUCHA”. TO BARDZO KOBIECA (PANIE STANOWCZO DOMINUJĄ) MAŁA GRUPA, DZIAŁAJĄCA NA ZASADZIE NON-PROFIT, POSIADAJĄCA OSOBOWOŚĆ PRAWNĄ CZYLI ZAREJESTROWANA W SĄDZIE. ZA CEL SWOJEGO DZIAŁANIA „SIERŚCIUCH” OBRAŁ KOMPLEKSOWĄ POMOC PSOM I KOTOM. SZCZEGÓLNICZIE BEZDOMNYM, CZĘSTO PORZUCONYM I TYM, KTÓRE SIĘ PO PROSTU ZGUBIŁY LUB ULEGŁY WYPADKOWI. Z UWAGI NA PETARDOWĄ TRADYCJĘ ORAZ FAJERWERKI, CZAS OKOŁOSYLWESTROWY NALEŻY STANOWCZO DO OKRESÓW BARDZO DLA NIEJ PRACOWITYCH.

Panie z „Sierściucha” idealnie wpisują się w model kobiety współczesnej, pamiętajmy o tym nie tylko 8 marca! łączą wrażliwość, opiekuńczość, ofiarność, empatię ze sprawnością w świecie cyfrowym i umiejętnością pozyskiwania przychylności tych, od których najwięcej zależy. Sierściuch ma swoją Sierściuchową Przystań na terenie oczyszczalni ścieków w Myślenicach, jest to miejsce gdzie zwierzęta w godziwych warunkach oczekują na swoich właścicieli lub adopcję. Ta ostatnia to główna misja organizacji.

Liczy mówią same za siebie. Rok 2021 (pandemia!) w króciutkim rocznym sprawozdaniu na facebooku czytamy: (...) przez „nasze ręce” przewinęło się 378 zwierząt. 232 to liczba psów i kotów, którym szukamy lub znaleźliśmy dom, a 146 to liczba wolno żyjących kotów, które po zabiegu kastracji zostały wypuszczone w miejsce bytowania.

Za tymi liczbami kryje się dramat zwierzątek, zwłaszcza starszych, samotnych zagubionych, często też ich opiekunów. No i dyskomfort ludzi, którzy mimo dobrej woli nie mogą udzielić napotkanym cierpiącym zwierzętom fachowej pomocy, z uwagi na to, iż zdarzenie ma miejsce w weekend, święto czy właśnie jak w opisywanym przypadku w Sylwestra.

W naszym mieście ze względu na jego tradycję rekreacyjną najwięcej tzw. zdarzeń (określenie służb mundurowych) ma miejsce właśnie w weekendy, łamiący prawo (prędkość, wjazd do lasu, włamanie, kradzież, oszustwa) doskonale o tym wiedzą.

Wróćmy jednak do wydarzeń z Sylwestra. Północ, skończył się potworny rok 2021. Ogłuszający huk, fajerwerki, drobny opad deszczu, a w ich świetle na jezdni leży coś bardzo dużego. Boże! To pies, nie może stanąć na łapy, trzęsie się. Zapewne uciekał na oślep, aż go ktoś potrącił. Leje deszcz, ciemno, latarnia nie świeci, zresztą pewnie jadący był na podwójnym gazie.

Pies zostaje wniesiony do korytarza wielorodzinnego domu, ułożony na tekturze, zajmuje się nim bardzo troskliwe młode tatusz, wyciera szmatami, ręcznikami, uspokaja, ogląda charakterystyczną obrożę. Przybył z żoną i synkiem na Sylwestra do przyjaciół. Zwierzę jest bardzo leciwe, nie ma jednak śladów krwi. Asystują mu mieszkanki domu. Wrzucenie zdjęcia i wyślijcie gdzie się tylko da, prosi babcia. Zaczyna się nerwowe dzwonięcie. Zgłoszenie przyjęte, ale na tym się skończyło. Goście wyjeżdżają.

Pies wypił trochę wody, nie je. Lekko się przemieścił, na szczęście nie wyje, w domu jest malutkie dziecko, które po petardach ledwo dało się uśpić, zwierzę ma zmęczone, pełne cierpienia oczy, patrzy nimi z rezygnacją. Babcia zna ten wzrok. Ze wszystkich starości chyba najgorsza jest ta psia, kiedy łapy nie mają już siły wejść na stopień, a trzeba przekroczyć go aż czterema. W oczach ukochanych państwa widać smutek, straszne być jego powodem. Do samochodu próbują go wnosić, aby wyjechał w swoje ulubione miejsca, na puszystą trawkę, gdzie rosną stokrotki.

Pewnie pozbyli się go jadący na Sylwestra Marzeń - myśli babcia, układając plan działania. Jej lista telefonów i adresów wydłuża się. Właściwie nie wie dlaczego, ale raniutko postanawia, że zacznie od „Sierściucha”. Po trzech czy czterech sygnałach odebrano telefon i to tak jakby na niego czekali! Czynny całą dobę, a więc to prawda, a ona głupia nie miała siły ani śmiałości sprawdzić, aby kolejny raz nie zawieść się na ludziach. Potem wszystko potoczyło się tak, że babci zaczęła wracać w ubiegłym roku mocno nadszarpnięta wiara w ludzi.

Jednocześnie przez... Wiedzę gdzieś na Facebooku rozpoznano zgubę i wiadomość dotarła do poszukujących myślenickich właścicieli. „Sierściuch” był jednak pierwszy.

Wszelkiej maści media lokalne, cała branża prozwierzęca, nie mówiąc o najważniejszych w powiecie i gminach stronach, powinna za zaszczyt uważać umieszczenie pięknego logo „Sierściucha” i namiarów na kontakt z nim, przecież ta organizacja, będąc wizytówką dobroci, świadczy o naszym człowieczeństwie. Pomagajmy przede wszystkim tym, którzy mają odwagę pomagać!

Smog - walczyć czy zapobiegać?(1)

PROBLEM CZYSTEGO POWIETRZA STANOWI DLA NAS POLAKÓW DUŻE WYZWANIE. NIE OD DZISIAJ JEST POWAŻNYM PROBLEMEM W NASZYM KRAJU, A JEGO WIELOWĄTKOWOŚĆ JEST O WIELE SZERSZA, NIŻ SIĘ POWSZECHNIE WYDAJE.

Najczęściej znamy go pod określeniem „smogu”. Hasło „walczymy ze smogiem” jest już tak powszechne i wyświechtane, że mało kto zwraca uwagę na samo sformułowanie i co się pod nim kryje. Można by zapytać: a dlaczego mamy „walczyć ze smogiem”, a nie „zapobiegać zanieczyszczeniu powietrza”? Przecież aby walczyć, trzeba mieć wroga. A co mamy zrobić, jeśli wróg zniknie? Smog przecież nie jest zjawiskiem permanentnym. Natomiast zanieczyszczenie powietrza jest zjawiskiem ciągłym. Naszym wrogiem wcale nie jest smog! Naszym wrogiem jest nasze postępowanie, którego efektem jest między innymi – smog. Czy wszystkie nasze działania muszą mieć kontekst militarny, aby przynosiły pozytywny efekt? W takim razie co mamy robić, jeśli nie walczyć? Każde nasze działanie powinno zapobiegać niepotrzebnemu zanieczyszczaniu powietrza, którego głównym sprawcą jest zadymienie w każdej postaci. Zadymienie jest naszą pierwszą i największą dolegliwością i naszym grzechem głównym. Smog dokucza nam najbardziej w okresie grzewczym, ponieważ natężenie zadymienia jest największe. W zimie spalamy najwięcej paliw stałych, które są główną przyczyną nadmiernego zadymienia. Z zadymieniem mamy jednak do czynienia przez cały rok. Jedyne co się zmienia, to jego stopień nasilenia i obszar występowania. Problem zadymienia powietrza w największym stopniu dotyczy wsi oraz małych miast. Musimy uderzyć się we własne piersi, bo to my wytwarzamy ogromne ilości dymu przy każdej okazji.

Czyścimy ogród i palimy wszystko co zgrabimy, bo musi być porządek. Palimy nadmiar zgromadzonych gałęzi, bo są niepotrzebne. Wypalamy trawę, bo łąkę trzeba „użyźnić” albo nie chce się nam jej skosić. W domu palimy w piecach starymi sposobami i czym popadnie. Używamy bardzo złych pieców i urządzeń grzewczych, bo nie mamy pieniędzy na nowe i lepsze. A może paląc świadomie śmieciami, zamiast dobrym i drogim paliwem, chcemy zaoszczędzić na kupno czegoś, o czym myśleliśmy od dawna? Tak czy owak, to my jesteśmy sprawcami zanieczyszczania powietrza.

Dlaczego więc „walczymy” z taką zawziętością ze smogiem, a nie z zadymieniem? Myślę, że są tego dwa powody: pierwszym – walka ze smogiem jest nośna informacyjnie i silnie wspierana programami państwowymi, zaczyna być przejawem zachowania proekologicznego; drugim – nasza kultura kształtowana jest od dziesięcioleci w braku poszanowania naszego otoczenia, czyli środowiska. Palenie „zielonych śmieci” w ogrodzie jest przecież przejawem naszej kultury, wszak dbamy o nasz ładny ogród, a że dym leci gęsty – przecież to tylko z roślin. Bez zmiany w racjonalny sposób tego stanu rzeczy, żadnej rewolucji w sferze dobrego powietrza nie będzie. Dalej będziemy wdychać dym i pył.

Pierwszym celem na froncie w walce ze smogiem stały się tzw „kopciuchy” czyli urządzenia grzewcze powodujące znaczne zadymienie. Nie wiem, kto wymyślił to określenie, ale z pewnością nie znawca problematyki ogrzewania. Po pierwsze, trzeba przyjąć do wiadomości, że wynikiem procesu spalania są spaliny a nie dym!!!! Czym jest dym? Najbardziej ogólnie ujmując - dym jest mieszaniną różnych związków, które nie zostały spalane w wyniku zbyt niskiej temperatury lub braku dostatecznej ilości powietrza. Każdy kocioł, z wyjątkiem elektrycznych, wytwarza spaliny, a to czy je widać, czy nie, to już zupełnie inny problem.

cdn.



BRONISŁAW BURKIEWICZ – urodzony w 1948 roku, wykształcenie wyższe – inżynier mechanik, absolwent Politechniki Krakowskiej, w latach 1973-1988 nauczyciel akademicki na Wydziale Techniki i Energetyki Rolnictwa Akademii Rolniczej w Krakowie, doktor Nauk Rolniczych Akademii Rolniczej w Krakowie. Od 1990 roku właściciel założonej przez siebie firmy - Zakładu Techniki Komunalnej i Rolniczej „Agro-Partner” z siedzibą w Głogoczowie. Autor licznych patentów i wzorów użytkowych w zakresie pojazdów i maszyn rolniczych.

NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ „CERTUS”

Myślenice ul. Drogowców 5
(budynek Centrum Medycznego Tele-Fonika)
Tel. (12) 272-56-70, 272-56-71, kom. 601-661-449
zaprasza do gabinetów:

alergologia: dr med. G.Osmenda
choroby wewnętrzne: lek.med. A.Cyganek, lek.med. A.Homenda, lek.med. M.Przała
chirurgia ogólna: dr med. W.Dutkiewicz, lek.med. J.Pucz, lek.med. R.Gdula, lek.med. K.Panus
chirurgia naczyniowa: dr med. J.Krzywoń, lek.med. M.Kózka
dermatologia: lek.med. M.Lijowska-Bochnia
diabetologia: dr med. W.Głodzik, lek.med. J.Nykiel
endokrynologia: dr med. T.Koblik, lek.med. K.Tyrawa, lek.med. J.Bierowiec
gastroenterologia: dr med. P.Szulewski
ginekologia: lek.med. M.Kołodziejczyk - Pietruszka, dr med. M.Nowak
kardiologia: doc.dr hab. J.Dropiński
kardiochirurgia (gab. konsultacyjny): dr med. J.Stoliński
laryngologia: prof.dr hab.med. J.Pilch, dr med. A.Ścisławski, lek.med. K.Wróblewska, lek.med. Z.Nowak-Makiela
medycyna pracy: lek.med. T.Mrowca-Kliś, lek.med. A.Delikat, lek.med. M.Fordoński, lek.med. E.Krzyżanowska
nefrologia: lek.med. A.Wojton
neurologia: lek.med. A.Magnuska, lek.med. J.Sękowska, lek.med. K.Soboń
okulistyka: lek.med. W.Moczulski, lek.med. J.Głowacka
onkologia: dr med. W.Dutkiewicz
ortopedia: dr med. P.Ślęczka, lek.med. M.Święch, lek.med. W.Ambroży, lek.med. K.Karkosz, lek.med. P.Dąbek
reumatologia: lek.med. A.Murzyn
urologia: lek.med. P.Pakubik, dr med. M.Rzepecki

usg –jamy brzusznej, tarczycy, piersi, moszny, narządu ruchu
usg naczyniowe: ocena naczyń żylnych i tętniczych
usg dziecięce jamy brzusznej, stawów biodrowych:
lek.med.K.Sobczyk, lek.med.B.Oleszkiewicz,
lek.med.A.Krzanowska

pracownie: analityczna, audiometrii, ekg, spirometrii, rtg (mammografia, urografia, cystografia)

Rehabilitacja: elektroterapia, fototerapia, kinezyterapia, hydroterapia, krioterapia, drenaż limfatyczny, masaż, terapia energetyczna, ESWT, Hi-Top

Zapraszamy do naszej pracowni rehabilitacji na indywidualne cykle rehabilitacji przedoperacyjnej

Zapraszamy do korzystania z bezpłatnych badań mammograficznych w ramach Programu Profilaktyki Raka Piersi prowadzonych przez NFZ przeznaczonego dla pacjentek w wieku 50-69 lat

Zapraszamy Państwa do korzystania z bezpłatnych turnusów rehabilitacyjnych, prowadzonych przez NZOZ „CERTUS” w ramach Programu Zdrowotnego „Profilaktyka i rehabilitacja osób z dysfunkcjami narządu ruchu utrudniającymi wykonywanie pracy zawodowej” nr. projektu RPMP.08.06.02-12-0178/18 współfinansowanego z Unii Europejskiej z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Kryteria kwalifikacji do Programu (warunki konieczne):

1. Pacjenci zamieszkujący na terenie powiatu myślenickiego (zameldowanie),
2. Pacjenci leczeni z powodu dysfunkcji narządu ruchu potwierdzonej określonymi rozpoznaniem chorób dysponujący dokumentacją medyczną pozwalającą zespołowi kwalifikującemu na potwierdzenie jednostki chorobowej zaliczonej do katalogu rozpoznania umożliwiających uczestnictwo w Programie. Dokumentacja może zawierać: wyniki badań obrazowych - Rtg, TK, MR, USG - i neurofizjologicznych - EMG - odpisy dokumentacji leczenia ambulatoryjnego - karty informacyjne leczenia szpitalnego - zaświadczenia lekarskie potwierdzające jednostkę chorobową dotyczącą układu ruchu,
3. Pacjenci w wieku aktywności zawodowej od 18 do 59 lat, aktualnie zatrudnieni lub chcący powrócić na rynek pracy
4. Pacjenci, którzy w okresie ostatniego miesiąca nie byli hospitalizowani, nie korzystali z rehabilitacji w Oddziale Stacjonarnym, Oddziale Dziennym, ani Fizjoterapii Ambulatoryjnej.

Pacjenci proszeni są o kontakt z Biurem Projektu w siedzibie NZOZ „CERTUS”, Myślenice ul. Drogowców 5 w dni robocze w godz. 16.30 – 20.00 (za wyjątkiem czwartków) gabinet nr. 27 A lub kontakt telefoniczny pod numerem: 785-506-356. Dokumenty rekrutacyjne dostępne są na stronie internetowej www.cmcertus.pl, można je także otrzymać w Biurze Projektu.

Kochaj kogoś, nie bądź gałganem...

NIE UKRYWAM DUMY Z FAKTU, IŻ „GŁOS NAUCZYCIELSKI” WYRÓŻNIŁ TYTUŁEM NAUCZYCIELA ROKU DARIUSZA MARTYNOWICZA, PEDAGOGA Z MYŚLENICKIEJ MAŁOPOLSKIEJ SZKOŁY GOŚCINNOŚCI. JEGO POGLĄDY NA WYKONYWANIE TEGO JAKŻE TRUDNEGO, ALE ZASZCZYTNEGO ZAWODU I POSTAWA TAKICH PEDAGOGÓW JAK DYREKTORKA DOBCZYCKIEGO ZESPOŁU SZKÓŁ NAPAWAJĄ MNIE NADZIEJĄ, ŻE POLSKA SZKOŁA NIE ZOSTANIE ZNIEWOLONA PARTYJNĄ POLITYKĄ OŚWIATOWĄ.

Znam wielu nauczycieli pracujących w szkołach powiatu myślenickiego, którzy są apartyjnymi państwowcami i wiedzą jak należy wychowywać młodzież. Prawdziwych nauczycieli młodzież lubi i szanuje. Doceniają ich również rodzice. Wiem, bo sam pracowałem w szkole i pełniłem funkcję wychowawcy. Właśnie środowisko szkolne, a nie minister czy kurator, najlepiej potrafi ocenić pedagogów.

Czytając zamieszczony w grudniowym numerze dwumiesięcznika „Masto - info” wywiad z Dariuszem Martynowiczem, podzielałem jego zdanie w kwestii uposażenia nauczycieli. Nie dziwi fakt, że z powodu niskich wynagrodzeń wielu z nich ucieka do polityki, tej lokalnej czy krajowej (przykładów można szukać także na naszej, lokalnej platformie politycznej). Nie krytykuję tej postawy, bo ktoś musi pełnić te, skądinąd, niełatwe funkcje. Chodzi tylko o jakość rządzenia, za które społeczeństwo płaci przecież całkiem nieźle pieniądze.

Uważam, że nie można młodych ludzi uprzedzać do polityki. Wręcz przeciwnie. Trzeba ich uczyć, jak polityka powinna wyglądać. To po to, aby powstawały nowe elity władzy. Należy uczyć ich sztuki rządzenia, nie tylko walki o władzę. Nie zawsze chce to zrozumieć uwikłana w kłótnie i spory oraz idąca do polityki z powodów merkantylnych klasa polityczna. Trzeba uczyć młodzież odważnego odczytywania stosunków politycznych i pokazywać jej niemoralne postawy niektórych polityków. Szczególnie tych, którzy myślą apolityczność z apartyjnością i nie wiedzą (lub co gorsza udają, że nie wiedzą), że polityka oświatowa państwa to wypadkowa poglądów wszystkich, żyjących w danym kraju, grup społecznych.

Uwagze moich kolegów nauczycieli polecam zasady zapomnianego nieco profesora Tadeusza Kotarbińskiego: *Lub robić coś, Kochaj kogoś, Nie bądź gałganem, Żyj poważnie*. Sądzę, że wielu nauczycieli w tym także Pan Dariusz postępuje zgodnie z tymi maksymami. Wyrażam nadzieję, że nauczyciele pokroju Pana Martynowicza nie odejdą z zawodu. Będą uczyć do końca świata i jeden dzień dłużej. Emil Zegadłowicz napisał kiedyś: złe myśli zostaw diabłu a pełne radości serce ku drugiemu sercu nieś na strome schody. Jest to moim skromnym zdaniem kwintesencja opisu pracy każdego, oddanego swoim ideałom nauczyciela.

czym żyje gmina



GMINA RACIECHOWICE WYRAŹNIE ODŻYWA I PO TRUDNYM OKRESIE ZAPĄSĆ POWRACA DO ŻYCIA. NIE TAK DAWNO PISALIŚMY O TOTALNYM UPADKU I RUINIE STOJĄCEGO W CENTRUM RACIECHOWIC DWORKU. OD TAMTEGO CZASU SYTUACJA ULEGŁA DALEKO IDĄCEJ POPRAWIE. ZMIENIŁ SIĘ WŁAŚCICIEL ZABYTKOWEGO OBIEKTU. GOŁYM OKIEM WIDAĆ ZMIANY NA LEPSZE. PRZED W SZYSTKIM WYREMONTOWANO DACH DWORKU, CO ZAPOBIEGA DALSZEJ DEWASTACJI BUDYNKU. SKORO PODDANO RENOWACJI DACH, ZAPEWNE PRACE REMONTOWE OBEJMĄ TAKŻE RESZTĘ ZABYTKU. ODNOWIONY DWÓR STANOWIĆ BĘDZIE ARCHITEKTONICZNĄ PERŁĘ RACIECHOWIC.

Najbliższa okolica dworku także ma się zmienić. Gmina, konkretnie jej wójt Wacław Żarski, chce, aby ściśle centrum miejscowości poddane zostało rewitalizacji. Podczas spotkania z Wojewódzką Konserwator Zabytków omawiano ten projekt. - *Projekt dopiero raczkuje, być może jego realizacja nastąpi za dwa, trzy lata, chcielibyśmy, aby na działce należącej do gminy, a przylegającej do terenu, na którym stoi dwór powstał skwer rekreacyjny* – mówi Wacław Żarski. - *Chcielibyśmy przenieść w inne miejsce znajdujący się tutaj parking, który nie jest dobrą wizytówką naszej miejscowości*.

Centralnym punktem planowanego skweru ma być stojący tu, a upamiętniający brońacych Rzeczpospolitej Raciechowieckiej żołnierzy AK obelisk. Jak poinformował nas wójt Raciechowic, gmina chce pozyskać środki zewnętrzne na dofinansowanie inwestycji. Wkrótce powstać ma koncepcja, na którą gmina ogłosiła ofertę. (RED.)

Radny z Bogdanówki

ANDRZEJ SŁONINA ZNANY JEST APOWSZECHNIE JAKO ANIMATOR KULTURY KLISZCZACKIEJ, NAUCZYCIEL, ORGANIZATOR IMPREZ FOLKLORYSTYCZNYCH, WARSZTATÓW RZEŹBIARSKICH DLA DZIECI, ZAŁOŻYCIEL GALERII RZEŹBY LUDOWEJ W SKOMIELNEJ CZARNEJ, WRESZCIE JAKO WSPANIAŁY RZEŹBIARZ. TERAZ MOŻEMY POZNAĆ GO TAKŻE JAKO... RADNEGO RADY POWIATU MYŚLENICKIEGO. ANDRZEJ SŁONINA ZASTĄPIŁ NA TYM STANOWISKU ZMARŁEGO NIEDAWNO RADNEGO Z PCIMIA BOLESŁAWA PAJKĘ.

Nowy radny powiatowy mieszka w Bogdanówce (gmina Tokarnia), jest absolwentem zakopiańskiego Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych (obecnie Zespołu Szkół Plastycznych im. Kenara) w Zakopanem oraz WSP (obecnie Uniwersytetu Pedagogicznego) w Krakowie (Wydziału Wychowania Plastycznego). Jest organizatorem imprez folklorystycznych, takich m.in. jak tuka (obrzęd kopania ziemniaków), działa w strukturach oddziału Związku Podhalań Górali Kliszczackich, pełni funkcję sołtysa Bogdanówki, przez 11 lat był kierownikiem filii tokarskiego GOKIS-u w Skomielnej Czarnej. Od pewnego czasu Andrzej Słonina przebywa na zasłużonej emeryturze.

- Uważam, że największa siła tkwi w ludziach, dlatego jako radny z okręgu gmin Tokarnia, Pcim będę chciał nawiązać współpracę z radami sołectkimi z tego terenu. Nazwa „radny” jasno precyzuje czego mieszkańcy oczekują od takiej osoby – mądrego radzenia. Będę wśluchiwał się w głos społeczności i współpracował z wszystkimi, którzy taką współpracę zaakceptują – mówi Andrzej Słonina. - Oczywiście nie zapominam o kulturze, bowiem jest to obszar najbliższy mojemu sercu.

(MH)



foto: maciej holuj

reklama

MAGDALENA GORZELANY-DZIADKOWIEC:

Lubimy być w górnych partiach tabeli

rozmawiał: mh

foto: maciej holuj



Z zawodu doktor nauk ekonomicznych, z zamiłowania... dyrektor sportowy żeńskiej drużyny Respektu Myślenice. Magdalena Gorzelany-Dziadkowiec wraz z mężem i grupą przyjaciół stworzyła i prowadzi klub, który nie waha się sięgać po najwyższe cele.

SEDNO: NIE WSZYSCY MUSIMY ZNAĆ SIĘ NA ADMINISTRACYJNYCH NIUANSACH SPORTU. JEST PANI DYREKTOREM SPORTOWYM W STRUKTURACH LKS RESPEKT MYŚLENICE, ŻEŃSKIM KLUBIE PIŁKARSKIM. CZY MOŻE PANI PRZYBLIŻYĆ ZAKRES SWOICH OBOWIĄZKÓW Z RACJI PEŁNIENIA TEJ FUNKCJI?

MAGDALENA GORZELANY-DZIADKOWIEC: Zakres obowiązków – to ogrom pracy każdego dnia, którą wykonuję społecznie od 2016 roku. Jeśli mam być szczerą, to nie wiem od czego zacząć, może od spraw finansowych. Zajmuję się pozyskiwaniem zewnętrznych środków finansowych – fachowo nazywamy tę rolę „koordynator projektu”, jestem odpowiedzialna za złożenie wniosku, potem jego monitoring, aż do rozliczenia. W tym roku realizowaliśmy zadania finansowane przez: Urząd Miasta i Gminy Myślenice – Trenuj z Respektem, Spędzaj czas wolny z Respektem, Jesienny czas wolny z Respektem, Ferie z piłką 2021, W zdrowym ciele zdrowy duch edycja II, wakacje 2021. Z Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu dwa zadania: Sport Wszystkich Dzieci 2021, Upowszechnianie sportu w różnych grupach środowiskowych, z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego realizowany był projekt „Sport z Respektem w Małopolsce”. Wszystkie wnioski osobiście rozliczyłam pod względem merytorycznym jak również finansowym (tabele w Excelu dla każdego zadania, plus opracowanie umów zlecenie, umów wolontariackich, rachunków). Gotową, opisaną dokumentację oddałam do księgowej, która robi bilans finansowy – to jedyna rzecz, której nie robię ja. Oprócz koordynowania projektów piszę wnioski sponsorskie, przez dwa lata sponsorem głównym LKS Respekt Myślenice był PKN Orlen, obecnie jesteśmy w trakcie rozmów doty-

**GRUPY: 7-10, 11-15 LAT
ORAZ SENIORKI
TRENUIJ Z NAMI!**

Kontakt:
Magda - 665 740 800 Przemek - 603 996 756

Cukiernia

JAN DZIADKOWIEC
Ul. Niepodległości 6
32-400 Myślenice
TEL: 665 740 800

Grafikon
Drukarnia i Wydawnictwo

Jarosławice 324 | 34-100 Wadowice
tel. +48 33 873 46 20 fax +48 33 873 46 22
e-mail: biuro@grafikon.com.pl www.grafikon.com.pl

KALENDARZE | TECZKI | CZASOPISMA
KSIĄŻKI | KATALOGI | ULOTKI
WZORNIKI | SEGREGATORY

zamów reklamę w
„Sednie”
i w www.esedno.pl
sednomyslenice@interia.pl

www.flowprojekty.eu

**DORADZTWO
BIZNESOWE**

Dotacje
Biznesplany

Rozliczania UE
Projekty B+R

tel: 507 119 029

czących roku 2022. Każda umowa sponsorska wymagała opracowania bardzo szczegółowych raportów – dwa rocznie. Jestem także odpowiedzialna za organizację turniejów, które jako klub przeprowadzamy cyklicznie: Respekt Cup – cztery edycje, Synergia razem możemy więcej – trzy edycje, Mikołajkowy Respekt Cup – dwie edycje, Międzynarodowy Turniej Halowy o Puchar Burmistrza i wiele innych. Odpowiadam również za organizację obozów sportowych, czasu wolnego w ferie. Do moich obowiązków należy rejestracja i wysyłanie wniosków o uprawnienie zawodniczek w systemie extranet, wnioski o uprawnienie dla każdej grupy rozgrywkowej wysyła się osobno np: osobny wniosek o ekstraklasę futsalu, osobny o Puchar Polski futsalu, osobny o Młodzieżowe Mistrzostwa w futsalu, osobne wnioski na trawę – jest tego bardzo dużo, jak uporam się z uprawnieniami, to zabiorę się za wprowadzanie terminarzy rozgrywek dla wszystkich grup zawodniczych. To chyba w wielkim skrócie moje najważniejsze obowiązki.

Znamy piłkarską drużynę Respektu od lat i przeważnie kojarzymy ją z murawą stadionu, tymczasem ostatnio głośno o drużynie futsalowej rozgrywającej swoje mecze pod dachem hali. Jak doszło do tego, że w szeregach Respektu powstała taka drużyna i jaka była jej droga do najwyższej kategorii rozgrywek czyli futsalowej ekstraklasy?

Wszystkie nasze sukcesy to bardzo ciężka praca zawodniczek, trenera – całego sztabu szkoleniowego. Nasze dziewczyny zawsze z podziwem patrzyły na AZS UJ Kraków i chętnie jeździły na mecze tej drużyny. Z czasem zaczęły otrzymywać propozycje gry w drużynach ekstraklasowych, ale nigdy nie zmieniły barw, powiedziały natomiast „zaczniemy grać w futsal, zrobimy awans do ekstraklasy i będziemy grać swoje” – i ten ambitny i śmiały plan się ziścił. Dziewczętom od dawna podobał się futsal, zawsze brałyśmy udział w Młodzieżowych Mistrzostwach Polski w futsalu, dziewczyny dorosły i w MMP już brać udziału nie mogły. W rozmowie wykazały chęć grania w lidze futsalowej, miał być to taki dodatek na zimę. Rozpoczynaliśmy rozgrywki od drugiej ligi, z której od natychmiast udało nam się awansować do I ligi, w której po zajęciu pierwszego miejsca w tabeli w grupie południowej

rozgrywaliliśmy baraże o awans do ekstraklasy z Tarnovią Tarnów i Plonem Błotnica. Dwie wygrane dały nam awans do ekstraklasy futsalu w marcu 2021. Dodam, że nie byliśmy jedyną drużyną w Myślenicach grającą w rozgrywkach futsalu, a jednak nikomu przed nami nie udało się tego awansu wywalczyć.

Czy w szeregach zespołu futsalowego grają te same zawodniczki, które brylują na murawie?

Tak, to ten sam zespół.

Czy może Pani przedstawić imiennie swoją drużynę futsalową z podaniem zajmowanych na boisku pozycji? Którą z tych zawodniczek można nazwać liderem, mózgiem drużyny? Może jest ich kilka?

Odpowiem tak: nie ma indywidualności, stawiamy na kolektyw, każda zawodniczka wnosi dużą wartość dodaną w każdym meczu. Trzon drużyny stanowią: Justyna Waśko, Karolina Topa – kapitan na trawie i w futsalu, Maria Dziadkowiec – wicekapitan na trawie i w futsalu, Zuzia Węglarz, Maria Topa, Natalia Topa, Sonia Jurka, Ola Misiura, Mariola Stojęba, Agnieszka Bobowska, Angelika Kulpa, Magda Mentel, Anna Kuchta, Martyna Szymoniak i Olga Kasprzycka. Jeśli chodzi o zajmowane pozycje na boisku to w przeciwieństwie do zespołu grającego na trawie, ulegają zmianom podczas gry.

Czy w zespole futsalowym następują w trakcie sezonu rotacje w składzie czy gracie wciąż tymi samymi piłkarkami?

Następują rotacje, bowiem nie zawsze wszystkie zawodniczki są obecne podczas meczu, co spowodowane jest kontuzjami, nauką, pracą. Trener zawsze układa zawodniczki czwórkami i zawsze stara się, aby mieć do dyspozycji dwie równe czwórki, ale w czasie meczu często dochodzi do dużych rotacji w składach tych czwórek.

Trenerem obu drużyn jest ten sam szkoleniowiec, Przemek Senderski. To chyba dobrze?

Oczywiście, że tak. Jest to osoba, która nieustannie doskonali swój trenerski warsztat, zwiększa swoje kompetencje. Przemek posiada licencję UEFA A, ale ciągle bierze udział w kursokonferencjach. Dodatkowo sam zgłębia wiedzę, czytając książki nie tylko z zakresu piłki nożnej, ale również futsalu i psychologii sportu. Jest to osoba niesamowicie ambitna, organizująca cykl szko-

leniowy według najwyższych standardów.

W momencie, w którym rozmawiamy, trwają jeszcze rozgrywki rundy jesienno – zimowej ekstraklasy futsalu. Na początku lutego sezon osiągnie półmetek. Jak do tej pory radzi sobie drużyna Respektu i na jakie miejsce liczy Pani w półmetkowej tabeli?

Jak na beniaminka radzimy sobie bardzo dobrze. Zajmujemy 3 miejsce w tabeli, wygraliśmy mecz z legendą kobiecego futsalu AZS UJ Kraków. Zobaczmy co przyniesie czas i jak będą układały się mecze rewanżowe – trzeba jasno powiedzieć, że mecze są trudne, a przeciwnicy wymagający – chcemy znaleźć się w pierwszej czwórce i wejść do fazy play off. Mam nadzieję, że uda się zrealizować te założenia.

Zapewne sztab szkoleniowy oraz kierownictwo klubu postawiły przed zawodniczkami określony cel na sezon 2021/22. Może go Pani zdradzić?

Cel jest jeden – grać swoje, a czas pokaże gdzie znajdziemy się w nowym sezonie. Kierownictwo klubu nie stawia celów, te stawiają sobie same zawodniczki z trenerem, my jesteśmy po to, aby umożliwić zespołowi realizację tych celów. Na pewno w rozgrywkach futsalu chcemy pozostać w ekstraklasie na kolejny sezon, a na trawie, czas pokaże, ale lubimy być w górnych partiach tabeli.

Utrzymanie dwóch drużyn w dwóch różnych kategoriach rozgrywkowych niesie ze sobą określone koszty. Jak klub radzi sobie z nimi? Kto finansowo „gra” z Wami, kto pomaga?

Tak, to prawda, utrzymanie drużyn w dwóch kategoriach rozgrywkowych jest dużym wyzwaniem, także finansowym, a może przede wszystkim finansowym, czasem spędza mi to sen z powiek – szczególnie teraz, na początku roku, kiedy nie wiem jeszcze jakie wnioski np: ministerialne będą realizowane. Finansowo gra z nami: PKN Orlen – sponsor główny w roku 2020 i 2021, mam nadzieję, że także w roku 2022, Urząd Miasta i Gminy Myślenice, Cukiernia Jan Dziadkowiec, Reklamy BG, Telekom Gdów, MTB Group, Grafhaft, Ministerstwo Sportu i Turystyki, Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego i oczywiście rodzice naszych piłkarek. Wszystkim za pomoc serdecznie tą drogą dziękuję.

reklama


SEAT

Nowy **SEAT Arona**



Leasing od 799 zł netto mies. bez wpłaty

SEAT Dynamica, Jawornik 525

Zadzwoń!

12 273 44 00



AUTOKASACJA

TEL: 515-10-10-13



SPRZEDAŻ CZĘŚCI

TEL: 12-273-07-25



32-444 GŁOGOCZÓW
GŁOGOCZÓW 819

ODWIEDZ NASZĄ STRONĘ
WWW.DEMOT.PL

LESZEK PNIAČEK:

Wszystkie role są dla mnie ważne

rozmawiał: mh

Reżyser, założyciel teatru, laureat wielu nagród, ale nade wszystko aktor z krwi i kości. Nazwisko Leszka Pniacza znane jest wielu. Od pewnego czasu aktor zmagają się z chorobą. O niej między innymi, ale także o swojej karierze i przygodzie z teatrem mówi w rozmowie z „Sednem”.

SEDNO: DROGI LESZKU, ZWRACAM SIĘ DO CIEBIE PO IMIENIU, BO PRZECIEŻ NIE JEST AJEMNICĄ, ŻE ZNAMY SIĘ OD LAT UCZESTNICZĄC W WIELU TYCH SAMYCH WYDARZENIACH, CHOCIAŻ PO DWÓCH STRONACH „BARYKADY”, TY JAKO AKTOR, REŻYSER, KREATOR, JA JAKO OPISUJĄCY TE WYDARZENIA DZIENNIKARZ. OD PEWNEGO CZASU NIE WIDĄĆ CIĘ NA KULTURALNEJ MAPIE MIASTA. WIEM O TYM, ŻE WALCZYSZ Z CHOROBA, ZANIM ZATEM POWRÓCISZ PO WYGRANEJ Z NIĄ, CZEGO NIETYLKO JA JESTEM PEWIEN I CZEGO ŻYCZĘ CI Z CAŁEGO SERCA, PROSZĘ O ROZMOWĘ. JESTEŚ PRZED E WSZYSTKIM AKTOREM, DODAJMY, ŻE ZAWODOWYM, BO PO STUDIACH W KRAKOWSKIEJ PWST, CO NIE JEST W NASZEJ LOKALNEJ RZECZYWISTOŚCI POWSZECHNE. POWIEDZ PROSZĘ, CZYM DLA CIEBIE BYŁO, A CZYM JEST DZISIAJ AKTORSTWO?

LESZEK PNIAČEK: Dla mnie aktorstwo było, a właściwie - JEST, spełnieniem marzeń. Krakowska Szkoła Teatralna dała mi solidny warsztat teatralny, poczucie odpowiedzialności wobec innych, szacunek dla ludzi i dla sztuki. Szczerze mówiąc trochę ubolewam nad tym, czym dzisiaj cechuje się aktorstwo. Moje pokolenie miało szczęście pracować i doskonalić się z wybitnymi aktorami, którzy nauczyli nas prawdziwego rzemiosła artystycznego. Dzisiaj

LESZEK PNIAČEK – myślenicznin, urodzony 18 marca 1964 roku, absolwent myślenickiego LO im. Tadeusza Kościuszki, w latach 1983 – 87 studiował na krakowskiej PWST (ukończył wydział aktorski z wyróżnieniem), pracował między innymi w Teatrze Bagatela i w Teatrze Ludowym, w latach 1996-2002 piastował funkcję dyrektora MGOKiS w Dobczycach, założyciel działającego do dnia dzisiejszego w strukturach MOKiS Teatru im. Księdza Kardynała Karola Wojtyły, w latach 2013/14 reżyser w Teatrze Scena Papieska (Instytut Dialogu Międzykulturowego w Krakowie), laureat Srebrnej Odznaki Recytatora, Grand Prix - Bratysława, Grand Prix - Lyon, Grand Prix - Edynburg, Srebrnej Odznaki Zrzeszenia Artystów Scen Polskich, Nagrody Starosty Powiatu Myślenickiego, Odznaki Przyjaciela Dziecka.

foto: maciej holuj

niekoniecznie zawsze widzę poprawność nauki teatralnej. Dziwi mnie to, że często zwłaszcza w serialach angażowane są osoby niezwiązane z naszą profesją. Wielu aktorów młodego pokolenia czeka na swoją chwilę, a angażuje się amatorów.

Co Twoim zdaniem jest w aktorstwie najważniejsze? Co determinuje aktora, jakie cechy charakteru, jakie podejście do zawodu?

Dla mnie w aktorstwie najważniejsza jest wrażliwość, podejście do sztuki z prawdziwą odpowiedzialnością i pokorą. Ważne jest, abyśmy potrafili wypracować własną kreację danej postaci, co pozwala stać się autentycznym. W zawodzie aktora, podobnie jak i w innych, potrzebna jest solidność, pracowitość, z pewnością zamiłowanie do sztuki i kultury. Bez tego aktor nie będzie wiarygodny.

Jakie wartości starałeś się pielęgnować w swoim aktorstwie?

Zawsze bardzo poważnie podchodziłem do swojego zawodu. Z pieczołowitością pracowałem nad rolą. Kreowałem grane postacie według własnej osobowości, dużą wagę przywiązywałem do wyobraźni. Wszystko trzeba dobrze przemyśleć, aby móc się wcielić w rolę i zagrać tak, aby mieć z tej gry satysfakcję i świadomość, że widz jest zadowolony, a ja dam z siebie wszystko.

Które z ról wspominasz dzisiaj szczególnie?

Wszystkie role są dla mnie tak samo ważne. Trudno jest mi wybrać tę jedną, jedyną. Z pewnością rola Toporka w „Spotkaniu z balladą” jest tą wiodącą, rolą, dzięki której do dzisiaj ludzie mnie rozpoznają.

Rola Gałkiewicza w „Ferdynandzie” jest mi szczególnie bliska, ponieważ tą sztuką wygraliśmy Europejski Festiwal Szkół Teatralnych we Francji. Trudno też nie wspomnieć o Koziołku Matołku, roli, w której musiałem grać, skakać, śpiewać z aktorami... niewidomymi.

Jesteś aktorem stawiającym na teatr czy aktorem preferującym film/telewizję?

Praca w teatrze jest dużo trudniejsza, ale to moje „oczko w głowie”. Mam nadzieję, że obecne kłopoty zdrowotne miną i będę mógł jeszcze wrócić na deski sceny. To moje wielkie marzenie. Co do filmu - lubię kamerę, jednak dla mnie „szklany ekran” to nie to samo, co żywy kontakt z publicznością.

Jesteś założycielem Teatru Księdza Karola Wojtyły, który do dziś działa pod skrzydłami MOKiS. Wyreżyserowałeś w nim kilka przedstawień. Jak czujesz się w roli reżysera? Czy równie dobrze jak w roli aktora?

Jestem szczęśliwy, że Teatr im. Ks. Karola Wojtyły, jak słusznie zauważyłeś, wymyślony i utworzony przeze mnie, wciąż działa. Mam zresztą na swoim koncie jeszcze kilka innych teatrów, których jestem założycielem. Reżyseria to nie to samo co aktorstwo, jednak równie dobrze czuję się jako reżyser. Moja wyobraźnia podczas reżyserowania działa z dużą siłą. Muszę wszystko ustawić, znaleźć wyjątkowe osoby, zając się stroną techniczną, a przede wszystkim popracować z aktorami. To wszystko sprawia mi niesamowitą przyjemność.

Spotkałeś na swojej drodze wielu wybitnych aktorów, który z nich wywarł na Tobie największe wrażenie i dlaczego?

Olbrymie wrażenie wywarła na mnie Pani Anna Polony. To Jej zawdzięczam solidny warsztat artystyczny. Nie mogę pominąć osoby Pana Tadeusza Łomnickiego, który pokazał mi, co znaczy swoboda gry na scenie, umiejętność ruchu scenicznego - innego niż w filmach. Był to wyjątkowy człowiek. Ciepły, wrażliwy, sympatyczny, dzielący się z innymi swoim talentem.

Zawsze, ile razy spotkaliśmy się przy jakiejś okazji, z wielkim zapalem mówiłeś o swoich nowych pomysłach. Który z nich wciąż czeka na realizację? Czego chciałby, jako aktor, dokonać jeszcze Leszek Pniacek?

Pomysłów mam wciąż wiele. Czekam na odpowiedni moment, aby wystawić „Pana Tadeusza” w myślenickim plenerze. Wybrałem już nawet miejsce, widzę osoby, które mogłyby się wcielić w konkretne role. Chciałbym na koniec zapytać o Twój stan zdrowia. To delikatny, bo osobisty obszar życia, ale w przestrzeni publicznej pojawiły się informacje dotyczące Twojej osoby i zmagania się z chorobą. Wiem, że znalazło się wiele osób, które pospieszyły Ci z pomocą. Oczywiście nie mam tu na myśli Twojej najbliższej rodziny, bowiem pomoc z jej strony to rzecz absolutnie naturalna. Moje zdrowie - dużo by o tym mówić, ale proszę o wybaczenie, nie bardzo potrafię. Powiem zatem krótko, zdrowie się posypało. Cukrzyca zrobiła swoje. Chore oczy, stopa cukrzycowa i wózek inwalidzki, dializa. Jednak dzięki Opatrzności Bożej i ludziom dobrej woli, moim przyjaciółom, znajomym i nieznanym, Fundacji „Licytuję-pomagam”, a przede wszystkim lekarzom i personelowi medycznemu Centrum Medycznego Celeris w Krakowie i na oddziale myślenickiej nefrologii, wychodzę na prostą. Nie spodziewałem się, że otrzymam tak wielką pomoc i że spotkam się z tak olbrzymią życzliwością ludzi. Dzięki opiece lekarzy chirurgów z Krakowa udało się zapobiec amputacji nogi i jeśli Pan Bóg pozwoli, za kilka tygodni powinienem wstać z wózka. Z dializami musiałem się „zaprzyjaźnić”, jednak wiem, że jest to dla mnie jedyne wyjście. Bardzo wszystkim dziękuję za każdy przejaw dobra. Stawiałem sobie za motto życiowe słowa Św. Jana Pawła II: „Człowieka trzeba mierzyć miarą serca”. Starałem się realizować to motto w praktyce, a teraz, teraz Wy Kochani, serce oddaliście dla mnie. I za to jeszcze raz dziękuję! Chcę na koniec naszej rozmowy życzyć Ci jak najszybszego powrotu do zdrowia. Nie tylko ja chciałbym oglądać „Pniaka” z jego najlepszych czasów, zatem Leszku czekamy na Ciebie!



foto: elżbieta pniacek



RATY 0%
ROBOTY
KOSZĄCE
AUTOMOWER®

20x0%
RRSO 0%



Oferta kredytu ważna do 31.12.2021 r. lub do wyczerpania zapasów.

GRATIS
MASZYNA
AKUMULATOROWA



Promocja trwa do 31.12.2021 r. lub do odwołania.

Autoryzowany Diler i Serwis
Mleczek, Myślenice
ul. Sobieskiego 40 G
tel. 12/2740004

jurek fedirko

SEDNO
patronuje

i co teraz?

w galerii korytarzowej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Myślenicach prezentowana jest od 20 stycznia do 12 lutego 2022 roku dowystawa: „I CO TERAZ ?” - - dwóch tegorocznych absolwentek: Róży Polewki po krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych z pracowni malarskiej prof. Adama Brinckena oraz Agi Ślusarczyk – Bańskiej po warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych z pracowni malarskiej prof. Jarosława Modzelewskiego - - dwie różne osobowości twórcze - - obie poszukujące dopiero swojego języka - - - to pierwsza wystawa po dyplomie - - - Aga Ślusarczyk – Bańska ogranicza skalę swoich prac do miniatur fotograficznych i druku cyfrowego - - przetwarza nowe miejsce pobytu - w Islandii - - 10-cioma fotografiami panoramicznymi - horyzontalnymi - - skupiona na formach pejzażu i jego kolorycie - - oraz 13-oma miniaturkami abstrakcyjnymi - wariacjami kolorystycznymi w druku cyfrowym - - jak sama mówi: „to pejzażowe drukowane obrazki”

Różę Polewkę zajmuje źródło spojrzenia - duże oko z niebieską tęczówką i czarną źrenicą oraz obejmujące dłonie- 4 obrazy i dwie rzeźby - - Jej głównym celem są „eksperymenty i ciągłe szukanie odpowiedniego środka przekazu”

„I CO TERAZ ?” to szkicowa wystawa malarek rozpoczynających swoją drogę twórczą



foto: maciej holuj

jurek fedirko – prowadzący dział kultury SEDNA

był rok, było dwanaście miesięcy - kultura 2021



foto: maciej holuj

na zdjęciach od góry: zamek w Dobczycach, bożnica w Wiśniowej, biblioteka w Myślenicach

sukcesy i problemy

2021 - rok pandemii covidowej – obostrzeń społecznych - - tak dla instytucji kultury – jak i dla artystów i odbiorców trudny czas do zaplanowania i zrealizowania zamierzeń - - konieczne było podejmowanie działań krótkoterminowych - - duże projekty zostały przełożone
bardzo różnie odnalazły się w tym czasie instytucje i urzędy

sukcesy

osiągnięcia indywidualne artystów i zespołów (o nich w I części – SEDNO 12/2021)

świetna działalność wszystkich bibliotek – miejskich w Dobczycach, Myślenicach, Sułkowicach – gminnych – np. w Sieprawiu – biblioteki pedagogicznej w Myślenicach - - z trafioną ofertą czytelniczą – nowymi zakupami – i poszukiwaniem nowych form aktywności społecznej - - - ceniona działalność przez czytelników

wyróżniająca się aktywność urzędu miasta i gminy w Dobczycach - - wzorowa konserwacja zabytków dziedzictwa narodowego – z dobzyckim zamkiem – efekty przeszły oczekiwania w gminie Wiśniowa zakończenie I etapu remontu zabytkowej drewnianej bożnicy i pozyskanie środków na kontynuację (dziedzictwo narodowe)

w gminie Pćim przeprowadzony XI Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Elżbiety Guśpiel

nowe miejsce kultury - „Piwnica pod Lwem” w Neo School prywatnym liceum ogólnokształcącym i szkole językowej przy myślenickim rynku

kontynuacja wydawanych regularnie czasopism w wersji tak papierowej jak i elektronicznego serwisu: tygodnik „Gazeta Myślenicka” - kwartalnik „mgFoto Magazyn” - dwumiesięcznik: „Miasto – info” oraz „Tapeta” - miesięcznik w Dobczycach w Myślenicach nadanie nazw - parkowi na Zarabiu imienia Jana Sztaudyngera – oraz rondon ulicznym

problemy

jednym z największych problemów – nie tylko 2021 roku - to wszechobecny brud w miastach i gminach – w wielu przypadkach brak kultury osobistej naszych mieszkańców – porzucanie śmieci, petów, maseczek - - - kosze na śmieci – ich wielkość i rozstawienie - nie są dostosowane do potrzeb - - - osobnym problemem reakcja na ten powszechny brud ulic i publicznych miejsc zakładu oczyszczania miasta – rzadkie usuwanie – niechlujstwo opróżniania – nie tylko z koszy, ale i wokół nich pilna p o t r z e b a współpracy – nie tylko apelu – między władzami a obywatelami / właścicielami posesji w sprawie utrzymania porządku i czystości w miejscach publicznych
problem nieuczestniczenia w imprezach kulturalnych przedstawicieli urzędów naczelników wydziałów, którzy opiniują i wnioskuje o przyznanie grantów i nagród - - jak można to robić, nie znając bieżącej działalności

do poprawy działalność informacyjna tak urzędów – jak i instytucji - - - jedynym pozytywem są publikowane elektronicznie „wydarzenia” - - brak informacji w miejscach publicznych - - za mało tablic informacyjnych powszechnie dostępnych – brak regularnego oczyszczania tablic – przy tablicach niezbędne są kosze na śmieci do wyrzucania nieaktualnych ogłoszeń – pozrywane papiery nie powinny walać się po całej okolicy
w Myślenicach brak tablic informacji miejskiej dotyczącej nazw ulic (np. w rejonie pomiędzy Piłsudskiego – Słowackiego – Słonecznej – Szpitalnej)

brak pomysłu i decyzji na rewitalizację centrum Myślenic - - zamarło

był trudny rok - - było trudnych dwanaście miesięcy - - życie i czas przyniosły nam i sukcesy – i porażki – i problemy - - - oby 2022 rok był ciekawszy dla kultury



Gmina Myślenice wydzierzała tereny pod trasy rowerowe Myślenice Singletracks!

Burmistrz Miasta i Gminy Myślenice Jarosław Szlachetka oraz nadleśniczy myślenickiego oddziału Lasów Państwowych Tomasz Bartko na bazie wcześniejszych ustaleń podpisali umowy na dzierżawę terenów w kompleksie leśnym Chelm i Uklejna na budowę tras rowerowych.

Projekt Myślenice Singletracks został zapowiedziany w grudniu 2020 roku, a gmina Myślenice podpisała porozumienie z Nadleśnictwem Myślenice. Budowa tras rowerowych w obrębie kompleksu leśnego będzie historycznym powrotem downhillu, enduro czy MTB do Myślenic. Już w ubiegłym roku zawody kolarstwa górskiego oraz downhillu cieszyły się dużym zainteresowaniem. - *Dziękuję za dobrą współpracę nadleśniczemu Tomaszowi Bartko i cieszę się, że podpisujemy umowę na dzierżawę terenów Lasów Państwowych pod budowę tras rowerowych. Niebawem ogłoszony przez Gminę Myślenice zostanie przetarg na budowę pierwszych trzech tras o łącznej długości blisko 14 kilometrów, a po rozstrzygnięciu procedury przetargowej być może już wiosną ruszy budowa tych ścieżek na Chelmie i Uklejnie. Inwestycję pokryją pozyskane przez gminę Myślenice środki z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych dla gmin górskich* – mówi Jarosław Szlachetka, burmistrz Myślenic.

Budowa ścieżek będzie konsultowana z

Nadleśnictwem Myślenice oraz z Filipem Janiszewskim z Bike Universe oraz Tomaszem Kubikiem, którzy pilotowali opracowanie projektu Myślenice Singletracks.

- *Cieszę się, że doszliśmy do tego momentu, kiedy możemy sfinalizować pewien proces, który procedowaliśmy przez ostatnie dwa miesiące. Myślenice Singletracks jest pierwszym projektem, który angażuje nasze Lasy Państwowe pod budowę ścieżek rowerowych i choć niedawno w obszarze Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych powstały ścieżki rowerowe w Rabce, to myślenicki projekt obejmuje swoim obszarem znacznie większą płaszczyznę i powstanie w nim więcej tras rowerowych. Chciałbym zaznaczyć, że dzierżawa terenów i budowa ścieżek, to głównie zasługa starań burmistrza Jarosława Szlachetki, bowiem my jako Lasy Państwowe sami na pewno nie podjęlibyśmy się takich projektów. Głównie dlatego, że nie możemy sobie pozwolić na wzięcie na swoje barki tylu dodatkowych obowiązków jakie niesie za sobą taka inwestycja i jej późniejsze utrzymywanie. Cieszę się, że wypracowaliśmy porozumienie z Urzędem Miasta oraz panem burmistrzem, co pozwoli na realizację projektu. Warto zaznaczyć, że podjęcie tych kroków nie byłoby możliwe bez zgody Dyrektora Regionalnego Lasów Państwowych i ukłon kieruję również w jego stronę – do-*

dał Tomasz Bartko, nadleśniczy Nadleśnictwa Myślenice.

Powstanie kompleksu Myślenice Singletracks pozwoli na rozwój bazy rekreacyjno-turystycznej w mieście oraz zagospodarowania lasów do powstania ścieżek rowerowych. Uporządkowanie terenu umożliwi również pogodzenie grup uprawiających turystykę górską, biegi ultra, czy też rowerzystów. - *Podpisanie umów otwiera wreszcie możliwość ogłoszenia w przeciągu najbliższych tygodni przetargu na wybór wykonawcy pierwszych tras rowerowych kompleksu Myślenice Singletracks. W jego następstwie planujemy zrealizować najważniejszą i dedykowaną do najszerzszemu gronu użytkowników zjazdową trasę rodzinną noszącą roboczą nazwę „Familiada” o długości 4373 metry, biegnącą z góry Chelm, trasę podjazdową przez Ukleinę o roboczej nazwie „Podjazd-Ukleina” o długości 7498 metrów oraz trasę zjazdową enduro „Myślenicki Przykuc” o długości 1844 metry. Trasy te charakteryzować się będą najniższym stopniem trudności. Na trasie podjazdowej na Ukleinę powstanie też platforma widokowa, gdzie będzie się można zatrzymać i podziwiać przełom rzeki Raby oraz nasze uroczyska Myślenice, zaś na górze Chelm chcemy zainstalować stację ładowania rowerów elektrycznych* – mówi Mateusz Sunder, zastępca burmistrza.



Dotacje dla samorządowych jednostek kultury w Gminie Myślenice

Ponad 5,8 mln zł gmina Myślenice przeznaczy z miejskiego budżetu na dotację samorządowych jednostek instytucji kultury na rok 2022, w skład których wchodzi Myślenicki Ośrodek Kultury i Sportu, Muzeum Niepodległości w Myślenicach oraz Miejska Biblioteka Publiczna im. ks. Jana Kruczka w Myślenicach.

Burmistrz Miasta i Gminy Myślenice Jarosław Szlachetka podpisał z dyrektorami instytucji umowy na udzielenie z miejskiego budżetu dotacji podmiotowych na działalność kulturalną w roku 2022. MOKiS reprezentował dyrektor Piotr Szewczyk, Muzeum Niepodległości dyrektor dr Łukasz Malinowski, natomiast MBP dyrektor Agnieszka Kazanecka-Bylica.

- Dbałość o kulturę, tradycję i edukację kolejnych pokoleń mieszkańców Gminy Myślenice to ważny element w codziennej działalności naszych gminnych instytucji kultury. Mamy dobre warunki do dzielenia się naszą lokalną kulturą przy współpracy z Domem Kultury, Muzeum Niepodległości i miejską Biblioteką. To jednostki, które bezpośrednio kontaktują się ze społeczeństwem i docierają z kulturą do społeczeństwa. Wspieranie ich działalności to nasz obowiązek i już teraz zapraszam wszystkich mieszkańców do udziału w organizowanych wydarzeniach i proponowanej przez nasze jednostki ofercie kulturalnej na rok 2022 – powiedział Jarosław Szlachetka, burmistrz Myślenic.

Dotacje wyniosły 3,4 mln zł dla Myślenickiego Ośrodka Kultury i Sportu, 924 400 zł dla Muzeum Niepodległości w Myślenicach oraz 1 560 000 zł dla Miejskiej Biblioteki Publicznej im. ks. Jana Kruczka w Myślenicach.



900 tysięcy złotych dla klubów sportowych w gminie Myślenice

Burmistrz Miasta i Gminy Myślenice Jarosław Szlachetka ogłosił rozstrzygnięcie otwartego konkursu ofert na realizację zadań publicznych w zakresie wspierania i upowszechniania kultury fizycznej na terenie Gminy Myślenice w 2022 roku.

- Łącznie na dotacje dla klubów sportowych oraz organizacji pozarządowych wspierających i upowszechniających zajęcia sportowe na terenie gminy Myślenice przeznaczymy w bieżącym roku 900 tysięcy złotych. Dofinansowanie trafi do 36 klubów. Sport to zdrowie, a więc warto, by zarówno stwarzać możliwości do jego uprawiania na terenie całej gminy, ale również wspierać szkolenie oraz sportowy rozwój dzieci i młodzieży. W 2022 wszystkim sportowcom oraz klubom sportowym życzę wszelkiej pomyślności i sukcesów – mówi Jarosław Szlachetka, burmistrz Miasta i Gminy Myślenice.

Środki z miejskiego budżetu zapewnią ciągłość szkolenia dzieci i młodzieży oraz zapewnią aktywność fizyczną mieszkańców na przestrzeni całego roku.



Ferie w Myślenicach: Narty, łyżwy i wsparcie dla wypoczynku dzieci!

Gmina Myślenice na czas ferii zimowych wsparła kilka inicjatyw, które pozwoliły na aktywne spędzenie czasu w czasie dwutygodniowego wypoczynku dla dzieci ze szkół podstawowych. W ramach kontynuacji programu nauki jazdy na nartach powstał gminny projekt „Szkoła na narty”, a z inicjatywy burmistrza Jarosława Szlachetki dofinansowano również zakup karnetów na lodowiska oraz organizację wypoczynku przez kluby sportowe i NGO-sy. W myślenickim projekcie nauki jazdy na nartach wzięło udział 170 uczniów, a łącznie gmina Myślenice na ten cel przeznaczyła nieco ponad 120 tysięcy złotych. Pozostałą część kosztów pokryli uczniowie, którzy zgłosili się do projektu. Zajęcia były prowadzone przez instruktorów na stokach Sport Arena Myślenice, a uczniowie mieli zapewniony transport, karnet na stok, sprzęt i opiekę nauczyciela.

Jeszcze przed feriami prowadzono ponadto nabór chętnych do zakupu karnetów na lodowiska. Łącznie zgłosiło się 2115 uczniów, którzy w promocyjnej cenie dzięki dopłacie z Gminy Myślenice otrzymali karnety do wykorzystania na obydwu myślenickich lodowiskach.

- Każdy z uczniów gminnych szkół podstawowych mógł za symboliczną kwotę 15 złotych zakupić karnet na lodowisko, uprawiający do pięciu wejść na ślizgawkę w Parku Jordana lub Sport Arena Myślenice na Zarabiu. Łącznie gmina Myślenice dofinansowała zakup 2115 karnetów za kwotę ponad 74 tysięcy złotych. Wpłaty uczniów pokryły pozostałą część wartości karnetów w kwocie 14 tysięcy złotych. Życzę wszystkim dobrej zabawy na myślenickich lodowiskach i udanych ferii zimowych – mówi Mateusz Suder, wiceburmistrz Miasta i Gminy Myślenice.

Oprócz wspomnianych projektów dla uczniów, gmina Myślenice rozstrzygnęła również konkurs pod nazwą „Ferie 2022”, w ramach którego dwadzieścia podmiotów otrzymało dofinansowanie po tysiącu złotych na organizację zajęć dla dzieci i młodzieży w trakcie tegorocznych ferii.

Punkt Pobrań drive-thru na Placu Targowym w Myślenicach

Informujemy, iż przez siedem dni w tygodniu na Placu Targowym przy ul. Partyzantów 9 w Myślenicach funkcjonuje punkt pobrań wymazów w trybie drive-thru uruchomiony przez gminę Myślenice we współpracy z firmą Diagnoza. Ze skierowaniem od lekarza pobrania są darmowe, natomiast jest również możliwość wykonania testów na zlecenie, płatność możliwa na razie tylko gotówką!

Aby odciążyć punkt szpitalny oraz umożliwić osobom zainteresowanym wykonanie testu w godzinach popołudniowych punkt czynny będzie przez siedem dni w tygodniu.

PUNKT WYMAZÓW DRIVE-THRU - godziny funkcjonowania: PONIEDZIAŁEK-PIĄTEK 13:00 – 17:00, SOBOTA-NIEDZIELA 9:00 – 13:00.

Test ze skierowaniem NFZ jest darmowy, natomiast komercyjnie w punkcie wymazów można wykonać szybki test antygenowy (wynik po około 20 minutach) - 100 zł lub test PCR (wynik do 24 godzin) - 350 zł. Numer telefonu infolinii 507 716 708





Tam i z powrotem - śladami dzielnego hobbita po Nowej Zelandii

Mysłąc o tekście do napisania, zdaję się zwykle na impuls, który tym razem pojawił się w lewniwe, noworoczne popołudnie. Na jednym z kanałów telewizyjnych emitowano „Władcę pierścieni. Powrót króla”. Oglądałam ten obraz już wiele razy, ale nastrój i kiepska pogoda za oknem sprawiły, iż uznałam, że to dobry moment na obejrzenie tego filmu raz jeszcze. Pomyślałam wtedy: może by tak napisać o Nowej Zelandii na filmowo? Pisałam już o kinematograficznych szlakach, którymi podążałam po USA. O ile jednak tam skojarzenia filmowe przyszły same z siebie, o tyle do Nowej Zelandii pojechałam już po dokładnym researchu, co w tych miejscach, do których się udaję, zostało sfilmowane.

Wydaje się to niezwykle, że na stosunkowo małym obszarze, jaki zajmuje ten kraj, może być umiejscowione aż tak dużo cudów natury! Deszczowe lasy, potężne górskie szczyty, lodowce, krystaliczne wody rzek i jezior. Momentami wydaje się, że czas się zapomniał i zatrzymał tam dawno, dawno temu. Nic więc dziwnego, że nowozelandzki reżyser nie musiał daleko szukać plenerów do swojej produkcji. We własnym kraju znalazł wymarzone pejzaże i miejsca odpowiadające tolkienowskiemu przestrzeniom.

Filmowe plenery znajdują się na całym terytorium Nowej Zelandii. Oczywiście jest, że efekty komputerowe, tak licznie zastosowane w filmie, sprawiają, że krajobrazy były „poprawiane” lub wkomponowano w nie majestatyczne budowle. Nie zmienia to jednak faktu, że wiele scen to pejzaże naturalne, nietknięte ręką komputerowego grafika. A jako że trylogia Petera Jacksona zyskała wielką popularność w świecie, toteż organizuje się po Nowej Zelandii specjalne wycieczki tylko i wyłącznie w tym celu, aby turyści mieli możliwość być w miejscach, które pełniły rolę filmowego planu. Nowozelandczycy dumni są ze swojego eksportowego produktu i chętnie podpowiadają, gdzie takie lokacje się znajdują.

Moja podróż po Nowej Zelandii była częścią dłuż-

szego wyjazdu połączonego z Australią, dlatego też nie mogła być tylko i wyłącznie filmową wyprawą. Niemniej jednak udało mi się zobaczyć kilka spektakularnych miejsc będących jakby żywcem wyjętych z ekranu. Na przykład Park Narodowy Tongariro to tolkienowski Mordor, a znajdujący się na jego terenie szczyt Mt Ngauruhoe to groźna i majestatyczna Góra Przeznaczenia. Tak się złożyło, że pogoda, kiedy tam zawitałam, była wyjątkowo posępna i mglista, co przyczyniło się do wrażenia, że oto jestem w królestwie Saurona. Kiedy zaś przemierzałam Wyspę Południową, z wielu miejsc można było oglądać panoramę Gór Mglistych. To właśnie te zbocza z niemałym wysiłkiem pokonywała podczas swoich wędrówek drużyna pierścienia. Jednak najbardziej spektakularnym miejscem związanym z ekranizacją, jest prywatny teren w okolicy Matamata na Wyspie Północnej. To tam bowiem usytuowano magiczną krainę Shire, sielankową wioskę zamieszkałą przez hobbitów. Do Hobbitonu wiezie nas duży autobus, a czas umiła nam program o kulisach filmowej produkcji. Dokument gęsto przetykany jest scenami z „Władcy pierścieni”, a w tle słychać fragmenty pięknej, epickiej ścieżki dźwiękowej z jednym z najbardziej rozpoznawalnych motywów muzycznych w historii kina.

Nie patrzę jednak w ekran. Spoglądam przez okno od deszczu szybę na soczystozielone, łagodne wzniesienia, na których pasą się rozrzucone tu i tam stada owiec. Mogę sobie wyobrazić, że serce Petera Jacksona zabiło żywiej, kiedy oglądał ten teren z helikoptera. Toż to wymarzone Shire! Tym bardziej, że jest to skrawek ziemi jakby poza cywilizacją. Nie ma tu zabudowań, nie widać żadnych linii energetycznych. Reżyser musiał tylko dojść do porozumienia z właścicielem rozległej farmy. Udało się, prace ruszyły i w stosunkowo krótkim czasie powstało 39 maleńkich domków. Warunek właściciela terenu był jeden: po zakończeniu zdjęć wszystko miało wrócić do stanu pierwotnego. Tak się też stało, ale właściciel nie przewidział ogromnego, międzynarodowego sukcesu filmu.

Do Matamata zaczęli zjeżdżać turyści w poszukiwaniu uroczej, kolorowej wioski, po której niestety nie pozostał żaden ślad. Dlatego też, kiedy Peter Jackson, przygotowując się do realizacji „Hobbita” w 2009 roku, zwrócił się ponownie o użyczenie tego samego terenu na potrzeby filmu, właściciel miał już zgoda odmienne życzenie. Wioska Hobbitów ma pozostać na tym terenie w stanie takim, jak podczas zdjęć! Tak też się stało i dzięki temu teraz można oglądać w stanie nienaruszonym 44 hobbit holes. W zdecydowanej większości są to same fasady z kolorowymi drzwiami, gdyż sceny z wnętrz domków kręcone były w studiu filmowym w Wellington.

Deszcz, jakby na zamówienie, przestaje padać, możemy więc spokojnie spacerować i smakować każdy element malowniczej wioski. Z pietyzmem zadbane o szczegóły: sztuczne dynie w ogródkach, które wcale na sztuczne nie wyglądają, susząca się na sznurkach hobbitowa, miniaturowa bielizna, zadbane ogródki wokół domków. To detale budują klimat tego miejsca i powodują, że jest to bodaj jedna z najchętniej odwiedzanych lokacji filmowych na świecie. Wędruje się przez ścieżynki tak wąskie, że zdają się być rzeczywiście wydeptane drobnymi stopami malutkich Hobbitów. Jeszcze tylko panorama z góry na młyn, uroczy kamienny mostek, po którym wjeżdżał Gandalf i zwiedzanie kończymy w Gospodzie pod Zielonym Smokiem. Można tam spróbować cydru lub piwa, których to trunków nie kupimy w żadnym sklepie, gdyż przygotowywane są jedynie w Hobbitonie.

W drodze powrotnej ponownie zaczyna padać. Znowu patrzę na Shire przez zalane deszczem szyby autokaru. Tak, nie pomyliłam się – Shire – bo inaczej o tym miejscu myśleć nie potrafię. Nie chce mi się stąd wyjeżdżać. To miejsce, chociaż tak turystycznie popularne, nie rozczarowuje, wręcz przeciwnie – oczarowuje. I stało się! Byłam tu! Wyobrażenia się urzeczywistniły. Teraz mogłam ich posmakować, dotknąć, poczuć. Hobbiton zdecydowanie ma swój genius loci!

foto: autorka



QUEEN:

Queen II



Kojarzycie tę okładkę? No jasne, to przecież nic innego jak pierwsza klatka teledysku do „Bohemian Rhapsody”. Pewnie niejednego fan Queenu dał się nabrać i kupił tę płytę zachęcony znajomym obrazkiem (notabene okładka jest inspirowana pewną ikonizowaną fotografią Marleny Dietrich). Nie, na tej płycie nie ma tej sześciominutowej opery. Nie ma również „We Will Rock You”, „We Are The Champions”, „Radio Ga Ga”, „Innuendo” oraz... (w tym miejscu można wpisać jeden z 20 najczęściej emitowanych w radiu utworów „Królowej”). W zasadzie nie ma na Queen II żadnego przeboju z koncertowej setlisty. Dla kogoś, kto zetknie się z tym albumem po przerobieniu całej dyskografii od „Sheer Heart Attack” w górę, jest to taki sam szok poznawczy jak dla fana Pink Floyd pierwszy kontakt z twórczością Syda Barreta. „To oni kiedyś tak grali”? Istotnie był taki czas, gdzieś w okolicach roku 1973 czy 1974 gdy zespół trzymał w rękach niebieską i czerwoną pigułkę i zastanawiał do którego Matrixa chce się zapisać. Freddie Mercury miał jeszcze naprawdę długie włosy i wydawał się skrzyżowaniem Roberta Planta z Peterem Gabrielem. Brian May właśnie odpalił zrobiony przez basistę Queenów, Johna Deacona wzmacniacz i podłączył do niego własnej roboty wosło zwane Red Special – powstałe metodami Adama Słodowego, a rękami samego Maya, którego nie było stać wtedy na normalnego Stratocastera. Skład uzupełniał Roger Taylor, mocno zainspirowany Johnem Bonhamem co w połączeniu z pozostałymi składnikami brzmienia powodowało, że Queenom co rusz ktoś zarzucał, że chcą być Zeppelinami albo The Who. Chyba nie do końca słusznie, bo na drugim albumie słychać niesamowicie ambitną próbę pójścia w stronę rocka progresywnego i nagrania czegoś w rodzaju „Sierżanta Pieprza” Beatlesów albo jeszcze lepiej „Baranka” Genesis. Co powstałoby z takiego połączenia gdyby Freddie i Spółka poszli inną drogą? Zepesis czy Led Genelin? Czy dałoby się tego słuchać czy historia muzyki rockowej zepchnęłaby ich w taką niszę, z której nie wydobyłby ich nawet Frank Zappa? Takie pytania rodzą się nieustannie kiedy słuchamy „Queen II”. Albumu fascynującego od pierwszej nuty „Procession”, poprzez zeppelinowy „Father to Son” i beatlesowskie „White Queen” na „białej” stronie płyty, aż po prawie thrash metalową „Ogre Battle” i progresywną wieloczęściową suitę na stronie „czarnej” (taki zastosowano podział zamiast A i B). Żadnych półśrodków, zahamowań i kompleksów. Sprawdzamy jak daleko można przesunąć granicę i nie przejmujemy się recenzjami w gazetach. Po takiej próbie ognia nagrywanie „Bohemian Rhapsody” musiało być igraszką. Na tej płycie muzycy Queen nie musieli jeszcze podkreślać, że nie używają elektroniki bo to po prostu słychać. Na następnych trudno już oprzeć się wrażeniu, że jakiś syntezator w tle się pojawia bo zespół brzmienie trochę zmiekkczył i „upopowił”. Na „Queen II” mamy jednak jeszcze prawdziwy rockowy żywioł i pewnie dlatego Axel Rose wymienił tę płytę jak ulubioną obok (uwaga, uwaga) „Never Mind The Bollocks” Sex Pistols.

latarnik postępu

HellHaven



foto:archiwum

Nie ma co ukrywać. Strasznie wkurzający zespół. Ukonstytuowali się w Myślenicach w okolicy roku 2008 i dosłownie w ciągu 4, 5 lat udowodnili, że to całe gadanie o niemożności wyrwania się z naszego małego zaścianka to tylko alibi dla nieudaczników i malkontentów. Są jak kumpel, który wymiata teraz w NBA, a przecież w piątej klasie ogrywali go w kosza na dużej przerwie do zera trzymając kebaba w drugiej ręce i jak dziewczyna, której nie zauważałeś przez całą podstawówkę i liceum, a która teraz zadaje szyku w filmach Lyncha, Tarantino czy innego Wesa Andersona. Oczywiście nie ma takiego kumpla i na szczęście nie istnieje ta przeoczona, szara myszka. Ale jest HellHaven. I działa na nerwy.

Czym? A choćby tym, że kiedyś sobie zamarzyli zagrać art-rocka i rocka progresywnego zmiksowanego z heavy metalem i zamiast się puknąć w głowę i powiedzieć za Kiemliczami „niegodniśmy, by nasze ślepiec oglądały te jasnogórskie splendory” bo przeca żaden z nich nie kończył moskiewskiego konserwatorium i kudy im do Keitha Emersona albo inszego Frippa, to nagrali cztery świetne płyty i z krążka na krążek zdają się rozwijać. Człowiek bałby się nawet pomyśleć, że można wziąć gitarę do ręki i zagrać (oraz nagrać) coś, co choćby w 10 procentach było zbliżone klasą do Toola, Iron Maiden, Floydów czy Yesów, a taki jeden z drugim nawet o tym nie pomyśli, wyda płytę na poziomie wzmiankowanych kapel a ty się lecz z kompleksów.

Bardzo źli ludzie, niemający w sobie za grosz empatii. Na ostatniej płycie (z ubiegłego roku), wymiatają na gitarach (duet Kuba Węgrzyn – Hubert Kalinowski) jakby ich jakiś Malmsteen gonął, wokalnie robią takie trzęsienie ziemi, jakiego nie odnotowano od czasów debiutu Ronniego Jamesa Dio (duet Sebastian Najder – Adrianna Zborowska), a sekcja (Marcin Jaśkowicz – Paweł Czartoryski)... hmm, napisać, że nie ustępuje reszcie zespołu, to nic nie napisać. Na dodatek śpiewają po polsku i nie są to teksty o „siedmiu zbójach” chociaż tytuł płyty („Mitologia Bliższości Serc”) mógłby sugerować że PiekielnaPrzystań tym razem przekombinowała i grozi nam Coma (hue hue hue).

Nic z tych rzeczy. Lovecraft, Bukowski, Saint Exupery, Nietzsche, Twain i Lem – to lista autorów którzy są współodpowiedzialni za stronę literacką albumu. Poza wszystkim na „Mitologii...” znajdziemy folk, synth pop i elektronikę. No i dużo naprawdę wpadających w ucho melodii i co najważniejsze, jest też miejsce na poczucie humoru i puszczenie oka. Chwalą ich i przyznają jakieś niewyobrażalne ilości gwiazdek w „Metal Hammerze”, „Teraz Rocku”, „Magazynie Gitarzysty”. Tylko patrzeć jak im się przewróci w głowie. Hej, HellHaveni, a może byście tak nagrali płytę w stylu Ramones, co?

HellHaven nagrali dotychczas cztery krążki. Są to w kolejności takie płyty jak: „Art For Art's Sake” (z 2010 roku), „Beyond The Frontier” (z 2012 roku), „Anywhere Out the World” (z 2017 roku) i najświeższa „Mitologia Bliższości Serc” (z 2021 roku).

latarnik postępu

POLECAM:



Jurek fedirko

Piwnica pod Lwem



radość – gdy NOWE – nowe miejsce kultury w Myślenicach – Neo School Liceum Ogólnokształcące i Szkoła Językowa przy Rynku – w budynku wyremontowano piwnice w 2015 roku – sklepienia beczkowe i ściany kamienne – instalacja oświetlenia – nagłośnienie – piwnice pełnią funkcję licealnej auli – na wydarzenia wewnętrzne szkoły – Liceum Ogólnokształcące i Szkoła Językową kierują Katarzyna Wysocka – dyrektorka i Łukasz Sudyka – wicedyrektor

Galerię „Piwnica pod Lwem” inauguruje 10 września 2021 r. pierwszy wernisaż – „Obrazy pandemii” – fotograficzny dyplom Magdaleny Śliwy – byłej uczennicy liceum – absolwentki Krakowskiej Szkoły Filmowej im. Wojciecha Hasa

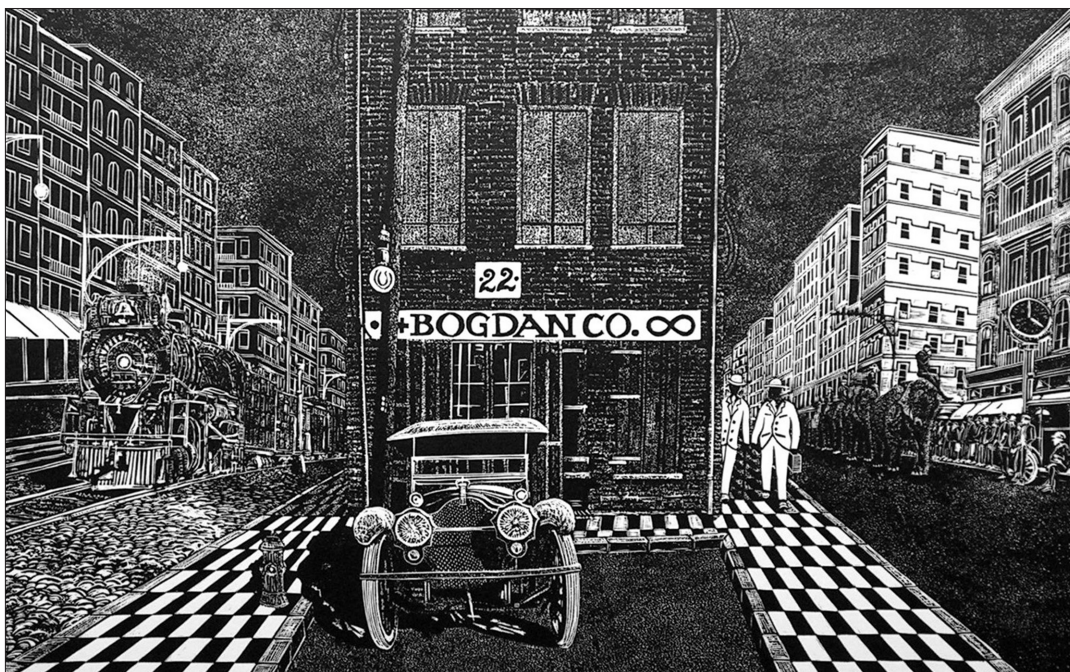
Galeria zostaje nowym ogólnodostępnym miejscem sztuki – trzy kolejne wystawy: „Earth’s Perseverance” – fotografie graficzne – debiut studentki IV roku grafiki ASP w Krakowie i byłej uczennicy liceum – „Anioł mój!” – tekstylne rzeźby Agnieszki Moryc – „Co za radość!” – malarstwo na szkle i rzeźba Zdzisława Słoniny
Galeria „Piwnica pod Lwem” z impetem rozpoczęła swoją działalność – kieruje nią wicedyrektor Łukasz Sudyka – anglista

twórca ferment „Piwnicy pod Lwem” to także inne propozycje kultury – projekcje kinowe – spektakle teatru „Melpomena” – koncerty muzyczne – prelekcje i spotkania autorskie

zaistniało NOWE – nowe miejsce wzbogacające ofertę kulturalną – szczególnie uwzględniające potrzeby i oczekiwania młodych odbiorców i uczestników
bogate plany na 2022 rok – poznamy w najbliższym czasie – zaproszeniami na kolejne wydarzenia – cieszyć się że „Piwnica pod Lwem” twórczo wpisuje się w lokalną społeczność Myślenic – młoda sztuka młodych ma swoje miejsce – brawo!



Foto: Kinga Piwowarczyk



Linoryt autorstwa Łukasza Bogdana zatytułowany: „Surrealistyczne miasto”, 30 x 48 cm, 2006, w 2021 poprawiony na potrzeby cyklu

Aby to już nigdy się nie powtórzyło

historyczne podróże MARKA STOSZKA



foto: jarosław fiedor

Mimo, że już luty, chciałbym powrócić do wydarzeń, które miały miejsce 27 stycznia 1945 roku. W tym dniu żołnierze 60. armii Pierwszego Frontu Ukraińskiego otworzyli bramy KL Auschwitz. Wojska radzieckie, w wyniku działań wojennych informacje o obozie otrzymały dopiero po wejściu do Krakowa, w związku z tym nie były w stanie dotrzeć do bram KL Auschwitz przed 27 stycznia 1945 roku.

To, co zastali tam Rosjanie, wyglądało jak sam środek piekła. Zdając sobie sprawę z nieuniknionej klęski, 25 stycznia 1945 roku Niemcy w popłochu zaczęli zacierać ślady swojej zbrodniczej działalności. W tym dniu wysadzono w powietrze krematoria: II i III, a 26 stycznia – znajdujące się dotąd w stanie pełnej zdatości do użytku krematorium V. 23 stycznia podpalono tzw. Kanadę II, kompleks baraków – magazynów z mieniem pozostałym po ofiarach eksterminacji. W niepewnej sytuacji znalazło się blisko 9000 więźniów, w większości chorych i skrajnie wyczerpanych, pozostawionych w obozie macierzystym Stammlager, Auschwitz I, Birkenau Auschwitz II i podobozach. Nie nadawali się oni do ewakuacji pieszej, więc władze SS dążyły do zgładzenia niemal wszystkich tych więźniów. Tylko zbieg okoliczności sprawił, że w większości uniknęli oni zagłady. Pomiędzy wymarszem z obozu ostatnich kolumn ewakuacyjnych, a nadejściem żołnierzy Armii Czerwonej SS zdążyła wymordować w obozie – m.in. w podobozach: „Fürstengrube” w Wesolej, „Tschechowitz-Vacuum” w Czechowicach i „Blechhammer” w Blachowni Śląskiej – około 700 więźniów żydowskich.

Nadzieja na odzyskanie wolności, jaką żyli pozostawieni przez SS w obozie więźniowie stała się rzeczywistością 27 stycznia 1945 roku. W dniu tym wkroczyli do Oświęcimia żołnierze Armii Czerwonej. Przed południem żołnierze 60. Armii Pierwszego Frontu Ukraińskiego pojawili się we wschodnim rejonie Oświęcimia, na terenie podobozu Monowitz. Obóz macierzysty Auschwitz I oraz obóz Auschwitz II-Birkenau wyzwolili około godz. 15, przy czym przy pierwszym z nich napotkali opór cofających się oddziałów niemieckich. Więźniowie witali żołnierzy radzieckich jak autentycznych wyzwolicieli, ci zaś przekraczali bramy obozowe w pełni świadomi historycznej doniosłości wypełnionego zadania. Paradoks tkwił wszakże w tym, że żołnierze będący formalnie przedstawicielami totalitaryzmu stalinowskiego przynieśli wolność więźniom totalitaryzmu hitlerowskiego. W walkach o wyzwolenie poległo ponad 230 żołnierzy radzieckich, w tym dowódca 472. pułku piechoty, podpułkownik Semen Lwowicz Bieprozwanij; 66 spośród nich zginęło w walce w strefie przyobozowej. W obozie macierzystym, Birkenau i Monowitz doczekało wyzwolenia około 7000 więźniów. Około 500 więźniów żołnierze radzieccy wyzwolili przed 27 stycznia 1945 roku i wkrótce potem w podobozach: Starej Kuźni, Blachowni Śląskiej, Świętochłowicach, Wesolej, Libiążu, Jawiszowicach i Jaworznie. W obozie macierzystym i w Birkenau żołnierze radzieccy zastali około 600 zwłok więźniów zastrzelonych przez esesmanów w trakcie wycofywania się z KL Auschwitz oraz zmarłych w tym czasie z wycieńczenia. Nie były to jedyne ślady zbrodni, na jakie się tam natknęli. Więźniowie znajdujący się we względnie dobrym stanie fizycznym niezwłocznie opuszczali obóz i wracali w swoje rodzinne strony. Dla większości zorganizowano doraźną pomoc medyczną na terenie wyzwolonego obozu.

Tak skończył się koszmar tysięcy więźniów i, jak napisali biskupi, szczyt nienawiści do człowieka.



jasełka, 1955 rok, sala OSP Myślenice - Śródmieście

Jasełka 1955

Bożonarodzeniowe misterium rozpoczyna się w wigilijny wieczór i trwa przez cały karnawał. Śpiewamy kolędy i pastorałki, perelki kościelno - ludowej, tradycyjnej muzyki okresu noworocznego. W 1630 roku w Krakowie ukazał się pierwszy zbiór 36 polskich kolęd zatytułowany „Symfonia anielskie”, którego autorem był Jan Żabczyc. W publikacji tej autor zamieścił obrazki świeckie i sceny z życia pasterzy. Właśnie z tego wydawnictwa pochodzi znana kolęda „Przybieżeli do Betlejem”. Jednak za najbardziej szczegółową polską kolędą większość miłośników i znawców uważa tzw. „Pieśń o Narodzeniu Pańskim” (bardziej znaną jako „Bóg się rodzi”) Franciszka Karpińskiego, poety oświecenia. W Polsce rozpowszechniali kolędy zakonnicy: bernardyni, benedyktyni i karmelici, by wymienić takie kolędy jak: „Lulajże, Jezuniu” czy „Gdy śliczna panna”. Oczywiście najpopularniejszą kolędą na świecie jest kolęda o austriackim rodowodzie pt: „Stille Nacht” (Cicha noc) z 1818 r. (śł. Joseph Mohr, muz. Franz Xaver Gruber). Kopalnię wiedzy o dawnych uroczystościach świątecznych i społecznych oraz o obrzędach ludowych jest dzieło znakomitego historyka i etnografa Zygmunta Glogera pt: „Rok polski w życiu, tradycji i pieśni”. W okresie godów organizowano w kościołach, ale także w środowiskach świeckich, misteria zwane jasełkami przedstawiając w nich sceny związane z narodzeniem Jezusa. Po raz pierwszy zorganizowano je w 1223 roku z inspiracji św. Franciszka z Asyżu. W Polsce tradycja ta przetrwała głównie w formie odwiedzających domy z gwiazdą lub szopką kolędników. Organizowano i wciąż organizuje się przedstawienia jasełkowe, szczególnie w przedszkolach i w szkołach podstawowych, a nawet średnich. Jako przedszkolak myślenickiej ochronki Caritasu (dziś: Przedszkole Samorządowe nr 5) brałem udział w takich przedstawieniach w latach 50-tych. Brały w nich udział wszystkie dzieci grając biblijne i nie tylko postaci. Byłem w tych jasełkach pastuszkim, innym razem kłóskiem. Na scenie pojawiała się cała święta rodzina, królowie, aniołki, a nawet diabły. Przedstawienia reżyserowały niezapomniane siostry zakonne. Zabezpieczenie kostiumowe i scenograficzne - choreograficzne należało do rodziców. Śpiewaliśmy kolędy, których teksty znamy do dzisiaj i to nie tylko jako jedną zwrotkę. Dzieci z ochronki bardzo przeżywały te misteria, było religijnie i miło. Byliśmy dumnymi, małymi aktorami. Przeżywanie tego urokliwego okresu pozostało w nas do dziś. To sympatyczna tradycja dla wszystkich, nie tylko dla wierzących. A że śpiewać każdy może, pokolejdajmy w zaciśnię domowych (bo niestety na świecie „kolęduje” dzisiaj – COVID-19). Uszanujmy mądrą decyzję niektórych księży, którzy zawiesili tradycyjną kolędę do czasu, kiedy będą mogli bezpiecznie odwiedzać członków swoich parafii. Do grona rozsądnych kapłanów zaliczam księdza proboszcza parafii na myślenickim Zarabiu Józefa Orawczaka, który pełni swoją funkcję z powodzeniem już od 28 lat. Życzę wszystkim parafianom z Zarabia jeszcze wielu lat z postugą tego kapłana.

Studia w czasie PRL-u (cz. I)

teresa świech



fotograf: nowi

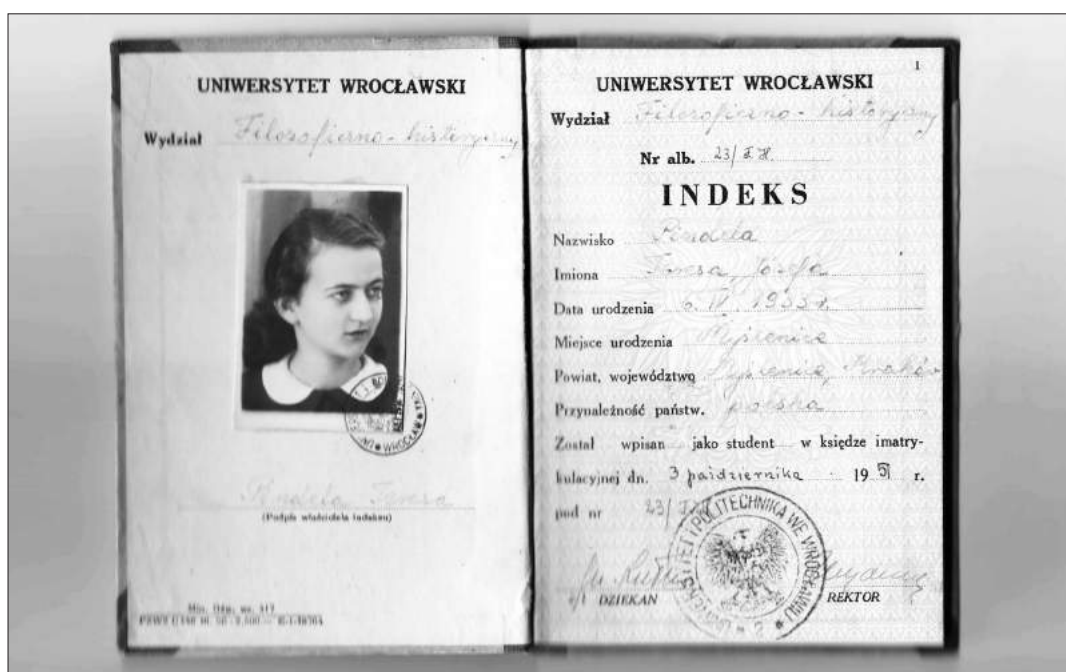
Moje studia przypadły na lata 1951–1955 czyli najgorszy okres stalinizmu, kiedy to pętla ideologiczna dusząca Polaków zaciskała się coraz mocniej. Chcący pracować czy studiować ludzie musieli zachowywać się „po linii” wyznaczonej przez „wiodącą siłę” narodu czyli PZPR podległą całkowicie Związkowi Radzieckiemu. Nie wielu było ludzi rzeczywiście oddanych ideologii komunistycznej. Znacząca większość, aby przeżyć, z pozoru zgadzała się z narzuconą ideologią myśląc i czując po swojemu.

Pamiętam, że na maturze pisemnej z języka polskiego zaczęłam swoją pracę od cytatu z Marksa, mówiącego, że „historia społeczeństwa to jest historia walki klasowej”. Po nieudanej próbie starania się o przyjęcie na polonistykę na UJ (przynętej tej porażki wyjaśniłam w poprzednim odcinku mojego cyklu), postanowiłam ponowić próbę, ale już na Uniwersytecie Wrocławskim, tym razem na wydział filozoficzno – historyczny. Zdecydował o tym fakt, że rodzice mojej przyjaciółki przenieśli się wówczas do Wrocławia i zaoferowali mi mieszkanie za darmo na czas trwania studiów. Ojciec mojej przyjaciółki pan Eugeniusz Szlapak otrzymał stanowisko dyrektora „Ossolineum”. Przed wojną jakiś czas był dyrektorem gimnazjum w Myślenicach, potem przeniósł się do Jarocina, a następnie wysiedlony z poznańskiego włączony przez Niemców do III Rzeszy – powrócił do Myślenic. Jego żona uczyła mnie po wojnie języka polskiego. Oczywiście moje starania dostania się na studia odbywały się w wielkiej tajemnicy, aby władze nie wysłały o mnie odpowiedniej opinii, jak miało to miejsce podczas starań dostania się na UJ.

Byłam szczęśliwa mogąc się uczyć i wszystkie egzaminy zaliczyłam na piątkę, nawet z języka rosyjskiego, którego alfabet dopiero tam poznałam. Pomógł mi w tym pan Szlapak w bardzo prosty sposób. Napisał mi jedno proste zdanie po rosyjsku „ja mam lusterko”, które zawierało prawie wszystkie litery odmienne od polskich. Był z wykształcenia germanistą i filologiem klasycznym, a język rosyjski poznał, kiedy był w niewoli rosyjskiej jako jeńiec. Jedyna słabsza moja ocena wśród piątek to plus dostateczny z najbardziej lubianego przeze mnie języka francuskiego. Otóż wśród moich kolegów była grupa reemigrantów z Belgii, którzy w tym języku uczyli się aż do matury, zapisali się na lektorat języka francuskiego i w czasie zajęć dyskutowali z lektorką po francusku na temat artykułów z gazet francuskich, których fragmenty nam czytała. Z trudem za nimi nadążałam. Natomiast na UJ w Krakowie na lektoracie zajmowałam pierwsze miejsce chwalona przez lektora pana Brableca. Nabrałam wówczas przekonania, jak wszystko jest względne (piszę o zajęciach na UJ), bowiem tam właśnie od drugiego roku kontynuowałam i z tytułem magistra zakończyłam swoje studia.

Jak wyglądały studia w czasie PRL-u, do czego mogła przyczynić się opinia Urzędu Bezpieczeństwa? O tym między innymi w kolejnym odcinku cyklu: „Obrazki z przeszłości”.

Muszę przywołać się do porządku, gdyż mam skłonność rozgadywania się i zaczynania wszystkiego „od Adama i Ewy” jak mawiała moja przyjaciółka. Wynika to po trosze z myślenia historycznego i analizowania przyczyn każdego faktu, ale głównie z tego powodu, że każdy temat, o który zahaczam, wywołuje u mnie lawinę wspomnień. Wracając do meritum. Wydział filozoficzno – historyczny, który wybrałam wskazywał na połą-



We Wrocławiu u rodziców mojej przyjaciółki było mi bardzo dobrze pod każdym względem. Byliśmy razem z moją przyjaciółką Gosią lecz pochłonięte nauką, miałyśmy niewiele czasu na to, aby przebywać razem. Gosia, pod naciskiem rodziców, studiowała medycynę, chociaż jej główną pasją była sztuka. Posiadała duże zdolności malarskie. Miałam mój portret wykonany przez nią ołówkiem. Nasza przyjaźń przetrwała 50 lat, aż do jej śmierci.

We Wrocławiu bardzo tęskniłam za domem w Myślenicach, tutaj też pozostał mój chłopak, zwłaszcza, że przyjazd do domu był trudny, byłam w domu tylko na święta i ferie. W tych czasach raz na dobę przejeżdżał pociąg ze Szczecina do Przemyśla i dostać się do niego we Wrocławiu było bardzo trudno. Ludzie szturmowali wejście, podawali bagaże, czasem i dzieci przez okna tym, którym udało się już wsiąść. Przeważnie całą drogę stało się w korytarzu, polując na miejsce siedzące. Przejście do toalety, a raczej przecisnięcie się do niej było nie lada sztuką.

Na drugi rok studiów przenieśliśmy się do Krakowa, co nie było trudne, gdyż miałam zdane wszystkie egzaminy i już nie musiałam składać wszystkich papierów dotyczących przyjęcia na studia, więc nie zagrażała mi już opinia Urzędu Bezpieczeństwa. Okazało się, że jednak stało się to, ale pod koniec studiów.

czenie dwóch kierunków: filozofii i historii. Jeśli chodzi o historię, to miałam szczęście słuchania we Wrocławiu wykładów wspaniałych profesorów. Muszę zaznaczyć, że byli to dawni wykładowcy Uniwersytetu we Lwowie, którzy przenieśli się do Wrocławia. Był to Uniwersytet im. Jana Kazimierza zamieniony na Uniwersytet im. Bolesława Bieruta. Zaliczali się do nich profesor Maleczyński i jego żona Ewa, autorzy podręczników do historii. Profesor Maleczyński zajmował się historią powszechną, a profesor Ewa Maleczyńska była autorką podręczników do historii Polski. Jej wykłady były wspaniałe, przeplatane anegdotami i cytatami z kroniki Jana Długosza.

Następnie profesor Czapliński - wykładowca historii średniowiecznej, który zapoznawał nas z architekturą średniowieczną zabierając na wycieczki po Wrocławiu i na przykładzie wspaniałych zabytków sztuki średniowiecznej, jak np. kościół św. Krzyża wyjaśniał bardzo prosto arkana gotyku. Natomiast ideologia wkroczyła na nasz wydział za sprawą dra Konika, który opierał wykłady z historii starożytnej na podręczniku autorstwa Maszkina, radzieckiego uczonego. Ogromny tom pt. „Starożytny Rzym” był przesycany dialektyką materialistyczną, dla której najważniejsza była walka klas. Wśród faktów historycznych dominoowało powstanie Spartakusa.

cdn.

Dov Weinman - cz.III - Powrót do Polski i alija do Izraela

W obozie Adriatica

Adriatica była włoskim obozem wojskowym, który Hagana wykorzystywała jako miejsce koncentracji uchodźców i przygotowania ich do życia w Izraelu. Byliśmy tu wszyscy zakwaterowani w dużym holu, każdy otrzymał własne łóżko. Tysiące ludzi, śpiących obok siebie, jak w jednym wielkim lazarecie. Międzynarodowa organizacja o nazwie „Ort” utworzyła dla nas różne szkoły i warsztaty mechaniczne, by kształcić nas w kierunkach i zawodach potrzebnych w nowopowstającym, młodym państwie. Kierownikiem całego obozu został przywódca naszego wrocławskiego kibucu. Zaproponował mi pracę przy zaopatrzeniu, ale stanowczo odmówiłem. Dobrze wiedziałem, z jakimi problemami wiąże się ten typ pracy. Zarządzanie magazynami, dostarczanie pożywienia do obozowej kuchni, odpowiadanie za najważniejsze w obozowej sytuacji produkty, oznaczało stałe narażanie się na presję i naciski z każdej strony, zwłaszcza ze strony czarnego rynku, który natychmiast konstytuował się w takich sytuacjach. Próby nielegalnego handlu, załatwianie dodatkowych przydziałów, wydawanie prowiantu bez rejestracji i tym podobne procedury, z którymi musiałbym stykać się na co dzień, na pewno obrzydziłyby mi życie. Człowiek, który podjął się tej pracy, już w obozie zgromadził niemałą fortunę, a gdy tylko dotarł do Izraela, zbudował prawdziwe imperium businessowe. Ja od najwcześniejszego dzieciństwa uważałem, że pieniądze korumpują, duże pieniądze korumpują bardzo, a ogromne pieniądze sprowadzają człowieka na złą drogę.

Halinka i jej matka przyjechały do Mediolanu pociągiem, legalnie i wygodnie. Wyczerpujący, wielokilometrowy „marsz” przez zieloną granicę został im oszczędzony. We Włoszech dołączyły do naszego obozu. Niedługo później mama Halinki dostała pracę w magazynie Wizo w Mediolanie i wtedy obie przeniosły się do wynajętego mieszkania na obrzeżach miasta. Mieszkały w willi o nazwie „Rekelej” należącej do jakiejś włoskiej baronowej. Halinka wróciła do nauki i podjęła studia w technikum dentystycznym.

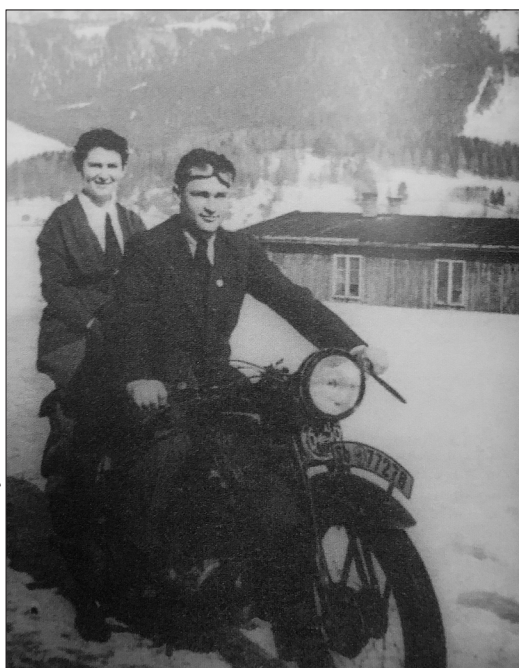
Nikt z nas nie wiedział, jak długo zostaniemy w obozie. Ani my, uchodźcy, ani nawet zarządzający obozem personel. Wszyscy czekali na jakieś instrukcje od jakichś „przełożonych” organizacji uchodźczej, która tak naprawdę nie istniała. Przez kilka pierwszych dni w Adriatica niewiele się działo. Aby wypełnić czymś wolny czas, spacerowałem po obozie i służyłem za przewodnika i nauczyciela małemu chłopcu, z którym się zaprzyjaźniłem. Od czasu do czasu zabierałem go w odwiedziny do Halinki i jej mamy. Pewnego dnia pojechaliśmy wszyscy samochodem do Mediolanu, około piętnastu minut drogi od naszego obozu. Zwiedziliśmy kilka znanych miejsc, poszliśmy do kościoła Duomo, a nawet do La Scali. Niedaleko budynku opery natknęliśmy się na kolorową lodziarnię i postanowiliśmy zjeść lody. Lody wyglądały przepysznie, były w najróżnorodniejszych kolorach i smakach. Każdy wybrał swoje ulubione i zadowoleni usiedliśmy przy stoliku. Kiedy kelner przyniósł nam zamówienie, obok lodowych pucharków tkwił rachunek. Na jego widok zrobiło nam się słabo. Nie wiedzieliśmy, co robić. Nie mieliśmy takich pieniędzy. Naszą konsternację i strach zauważyło młode wło-

skie małżeństwo, siedzące obok. Mężczyzna podszedł do nas, zabrał z tacy rachunek i pospieszył zapłacić. To był niesamowity, niezwykle piękny gest z jego strony. Włosi generalnie zrobili na mnie jak najlepsze wrażenie. Byli bardzo życzliwi, zawsze zadowoleni i wszyscy uwielbiali śpiewać. No i faktycznie, robili najlepsze lody na świecie.

W tym czasie w Izraelu odbywały się demonstracje przeciwko brytyjskiej Białej Księdze (dokumentowi ograniczającemu napływ Żydów do Palestyny – dopisek tłumacza) i my wszyscy w Adriatica dołączyliśmy do tych protestów. Przez większą część czasu snułem się jednak po obozie z naszym menadżerem Milchem Bumzą. Siadaliśmy przy łóżkach i wysłuchiwalismy ludzi. Opowiadali o życiu, wojennych losach, dzielili się zmartwieniami, skarżyli i narzekali.

Pewnego dnia moja teściowa dowiedziała się, że jeden ze znajomych z jej rodzinnego Rzeszowa ma w Mediolanie fabrykę przyrządów do natryskiwania farby. Dzięki odnowieniu tej znajomości, po kilku dniach dostałem pracę w fabryce budującej instrumenty. W Mediolanie odbywały się akurat targi światowe. Nasz zakład też miał mieć na nich swoją ekspozycję, więc ja i jeszcze jeden pracownik zostaliśmy oddelegowani do pracy przy stoisku w pawilonie wystawienniczym. Pod koniec miesiąca, kiedy otrzymałem wypłatę, poczułem się z jednej strony, jak człowiek, któremu wolno już iść na lody i który może nawet zapłacić rachunek za nie, z drugiej strony poczułem jakąś straszną pustkę. Zwolniłem się więc z pracy i przez następne dziesięć miesięcy, zamiast do fabryki, chodziłem na kurs technika maszyn do pisania. Chciałem nauczyć się czegoś, co będzie przydatne w nowym kraju. Po uzyskaniu certyfikatu zaproponowano mi studium technologii teledrukarek. Przez chwilę myślałem nad tym, ale odrzuciłem tę ofertę i poprosiłem o przyspieszenie mojego wyjazdu do Izraela. Miałem już dość życia w obozie. Byłem tam już wtedy ponad rok.

Przedstawiciel „Ortu”, do którego się zgłosiłem przekonywał wszystkich z naszego technikum, żeby optowali za wyjazdem do Kanady lub Australii. Ten człowiek był antysyjonistą, można powiedzieć, że miał poglądy „bundowskie”. Organizacja „Bund” powstała w Wiedniu w 1897 roku. Jej ce-



Dov i Halinka w Salfelden

lem było zjednoczenie wszystkich żydowskich robotników w jednej socjalistycznej partii. Bund popierał rewolucję w Rosji, próbując zmienić feudalne imperium w demokratyczną, socjalistyczną republikę. Członkowie Bundu mieli nadzieję, że w ten sposób zlikwidują antysemityzm, a Żydzi przestaną być uznawani za mało pożyteczną mniejszość etniczną, że uzyskają pełne prawa obywatelskie w rosyjskim państwie. Walcząc o lepsze jutro bundowcy sprzeciwiali się rozwiązaniom narodowo-terytorialnym, czyli dążeniom narodu żydowskiego do posiadania własnego państwa. Bund w Polsce także sprzeciwiał się syjonizmowi, od jego zarania. Halinka coraz bardziej ulegała jego perswazji. Zaczęła sugerować, że może rzeczywicie Kanada lub Australia byłyby dla nas lepszym rozwiązaniem. Ja jednak upierałem się przy naszej pierwotnej decyzji i za nic nie chciałem zmienić zdania. Tłumaczyłem jej: „Zrozum, nie chcę i nie mogę odkładać w nieskończoność mojej aliji (emigracji do Izraela – dopisek tłumacza), za kilka lat ludzie stamtąd będą mnie pytać: gdzie byłeś, kiedy my walczyliśmy o kraj, zdobywaliśmy niepodległość, budowaliśmy państwo? Co im wtedy wszystkim odpowiem? Chcę im odpowiedzieć: byłem tu z wami, walczyłem i budowałem kraj.”

Aby zwiększyć nasze szanse na szybką aliję, udałem się do połączonego biura organizacji Hagana i Escape w Mediolanie. Powiedziałem im, że właśnie skończyłem studia techniczne i proszę o jak najszybszy przerzut do kraju. Hagana miała we Włoszech tajny obóz wojskowy, w którym szkolono uchodźców, takich jak ja, i przygotowywano ich do walk narodowowyzwoleńczych w Izraelu. Gdy tylko przedłożyłem moją prośbę, natychmiast zostałem skierowany na trzymiesięczne szkolenie wojskowe. Komendantem obozu był emisariusz z Izraela. Pamiętam kilka zadań szkoleniowych, wszystkie były dla mnie przerażające. Nigdy wcześniej nie byłem przecież na froncie. Nie miałem jednak wyboru, musiałem robić wszystko, czego ode mnie wymagano. Kiedy dowódca poinformował mnie, że jestem już gotowy do wyjazdu, pospieszyłem zawiadomić Halinkę. Zadzwoiłem do niej i oświadczyłem: „Wyjeżdżam, przerzucają mnie do kraju!” Jej reakcja bardzo mnie zaskoczyła. Była negatywna. „Nie jedź”, prosiła. Następnego dnia zjawiała się w obozie. Okazało się, że zaraz po moim telefonie ruszyła w podróż i wszelkimi środkami transportu, łącznie z łapaniem okazji, starała się dostać do mnie i powstrzymać mnie przed wyjazdem. Odbyliśmy niezwykle trudną rozmowę. Halinka błagała mnie na wszystko, żebym nie wyjeżdżał, żebym rozważył Kanadę lub Australię, nie Izrael, a na pewno nie w tym momencie, nie teraz.

Nasz związek trwał już trzy lata i Halinka znała doskonale mój upór. Czuli, że nie zmienię swojej decyzji. Podjęła więc jeszcze jedną próbę i postanowiła ubłagać mojego dowódcę. Rozmawiała nawet z komendantem obozu, prosząc, żeby nie wysyłał mnie na wojnę. Powiedziała mu, jak bardzo się o mnie boi, poprosiła, żeby dał jej szansę, by mogła mnie jeszcze przekonać. Na jej prośbę dowódca przesunął mnie do następnego transportu. Z perspektywy lat sądzę, że Halinka uratowała mi wówczas życie. Większość tej grupy, z którą miałem jechać, wzięła udział w walkach o wzgórze Latrun i niemal wszyscy zginęli.

cdn.

Panorama roztaczająca się we wszystkich kierunkach robi niesamowite wrażenie. Hen, aż po horyzont niczym wysokie fale bezkresnego morza ciągną się łańcuchy szczytów. Większość z nich o formach dosyć łagodnych, w kształcie jakby spłaszczonych kopuł, ale gdzieś tam pojawiają się akcenty ostre - skalne iglice, rozdzielające wiszące w oddali, nisko nad horyzontem, chmury. Te bliższe nam szczyty rysują się ostro, oświetlone padającymi z boku promieniami słońca oślepiają kolorem ochry przetykanym jaskrawą czerwinią. Te kolory to jesienne połoniny, czyli rozległe hale górskie wznoszące się od górnej granicy bukowych lasów - z wysokości około 1000 m n.p.m. aż po szczyty. Na południe i wschód sięgają daleko, daleko, by na krańcach przymglonego horyzontu połączyć się z niebem. Na północy przez grzbiet Szerokiego Wierchu docierają do stromizn Połoniny Caryńskiej i Wetlińskiej, które skutecznie ograniczają dalszy widok. Te dwa bieszczadzkie szczyty są chyba najbardziej znane, ale połoninami są także inne, nie posiadające tego określenia w nazwie własnej, jak choćby Wielka Rawka, Bukowe Berdo czy Tarnica.

Niepowtarzalny urok i klimat połonin opiewany był przez poetów, literatów i pamiętnikarzy. Ich urok utrwalali także malarze i fotograficy. Pojawiały się także połoniny w tekstach piosenek popularnych polskich zespołów big-beatowych jak: Trubadury (w ich pierwszym wielkim przeboju „Krajobrazy”), czy Blackout - Tadeusza Nalepy w piosence „O dziewczynie, psie i jabłku”.

W kierunku wschodnim i południowo-wschodnim

panorama rozpoczyna się od znacznego obniżenia. Zbocza Tarnicy uciekają stromo w dół na Przełęcz Goprowską, by potem równie ostro wypiętrzyć się w najeżony skałami grzbiet: Krzemienia, Kopy Bukowskiej, Halicza i Rozsypańca. Za tym grzbietem ciągną się następne, już na terenie Ukrainy. Widzimy je coraz bardziej zamglone, ale bywają chwile, kiedy porywisty wiatr, który towarzyszy wszystkim i zawsze na połoninach, rozwiewa opary i mgłę. Dla tych chwil warto tu wychodzić, wtedy można „popęłnić” najpiękniejsze fotki. I mamy tę chwilę, kilka, może kilkanaście minut, kiedy mogliśmy zobaczyć odległe masywy Pikuja (1.405 m), Wielkiego Wierchu (1.598 m) i Ostrej Hory (1.405m), oraz ciągnące się od nich na północ pasmo Gorganów - uważanych za jedno z najdzikszych gór w Europie. Nikt chyba lepiej nie oddał słowem tej magicznej wolności, którą niesie rozległy górski świat, jak wybitny znawca Wschodnich Beskidów, późniejszy mistrz duchowy wielu znakomitych Polaków z Czesławem Miłoszem na czele - Stanisław Vincenz. Zamiast samemu się wysilać lepiej przytoczyć fragmenty z jego wielkiego 4-tomowego dzieła „Na wysokiej połoninie”: *połoniny zawsze pogrążają się w toni bezczasu, co miesiąc zmieniając woń i barwę... Połoninowy świat swobody, którego cała moc z tych wolnych przestworzy powstaje jest jedynym światem bezpieczeństwa, ciszy i szczęścia. Tam zatracą się poczucie czasu, który się jakoś rozwiewa, nie spieszy, lecz rozdzwania jakby fala wieczności. Oko wędrowca przybyłego z daleka gubi się w tym świecie bezkresnym jakby w zamieci gwiazdowego nieba... Kto choć raz w życiu wejdzie na poło-*

niny, ten człowiekiem swobodnym zostanie. Nigdy nie zechce zagarniać świata dla siebie. W górach odkryje zupełnie inny system wartości.

To uczucie swobody i wolności, tak mocno dające się odczuć w Bieszczadach, stało się w latach 60-tych XX wieku dla Polaków tym, czym niegdyś dla tysięcy Europejczyków bezkresy prairii i świat Dzikiego Zachodu, często pojawiający się w masowo produkowanych filmach amerykańskich, z udziałem najlepszych gwiazd światowego kina. Western - jako „poprawny politycznie” gatunek sztuki filmowej z Zachodu miał przyzwolenie ówczesnej polskiej cenzury do rozpowszechniania przez CWF (Centrala Wynajmu Filmów) powodował, że sale kinowe „pękały w szwach”. Popularność ta sprawiła, że i nasi twórcy, wykorzystując polskie powojenne realia, tworzyli produkcje przejmujące konwencję westernów. Jako scenerie mieli do wyboru: Ziemię Odzyskaną - czego przykładem film z 1964 roku „Prawo i pięść” w reżyserii Edwarda Skórzewskiego i Jerzego Hoffmana do scenariusza Józefa Hena i Bieszczady, gdzie w 1968 roku został nakręcony film „Wilcze echa” - reżyserowany do własnego scenariusza przez Aleksandra Ścibor-Rylskiego. Mam w tym filmie wszystko co najważniejsze w westernie: biały i czarny charakter, grupy bandytów i skarb Tryzuba, a w tle Połoniny: Caryńska i Wetlińska.

Podążymy dziarsko w ich kierunku schodząc z Tarnicy przez porośniętą gęstą trawą grzbiet Szerokiego Wierchu, a ci najbardziej wytrwali być może odnajdą gdzieś po drodze ślady samego chorążego Słotwiny.

Widok z Szerokiego Wierchu na połoniny: Caryńską i Wetlińską



foto: autor

fasola piękny jaś z Doliny Dunajca

agnieszka zięba

dietetyk radzi (72)

Błyszcząca okrywa nasienna o białym kolorze i ma lekko słodkawy smak - to podstawowe cechy charakteryzujące tę fasolę. Fasola o tej nazwie może być uprawiana tylko w jedenastu gminach, które leżą w dolinie Dunajca. Jej nasiona należą do największych w gatunku fasola wielokwiatowa, a masa tysiąca nasion waha się od 1100g do 1500 g, co jest uzależnione od lokalnych warunków glebowych, a także od tego, jakie w danym roku panowały warunki meteorologiczne. Dolina Dunajca, ze względu na mgły, które chronią przed gwałtownymi zmianami temperatury, dobrze nadaje się do uprawy tej rośliny. Ponieważ uprawia się ją na glebach bogatych w magnez, w po-

równaniu z innymi odmianami cechuje się stosunkowo dużą zawartością tego pierwiastka. Ziarna są stosunkowo suche, zawierają 12 - 14% wody. Fasola ta jest podstawą do produkcji dań kuchni regionalnej: zup, pasztetów, rolad, pierogów, a także deserów: ciast i tortów i... wódki na bazie fasoli. Wegetarianie mogą się cieszyć... fasolową kiełbasą. Fasola od tysięcy lat była uprawiana w Ameryce Południowej i Środkowej i doceniana za wiele możliwości, jakie daje w kuchni, a także za to, że dobrze syci głód. Hiszpanie przywieźli ją do Europy, gdzie do tej pory uprawiane są z powodzeniem dwa jej gatunki importowane z Ameryki: fasola zwyczajna i fasola

wielokwiatowa. W Europie uprawiana była na początku jako ciekawy okaz z za morza w ogrodach botanicznych oraz w ogrodach przyklasztornych, dopiero później opuściła mury klasztorów i zagościła w przydomowych ogródkach.

Zagorzałym sympatykom fasoli trzeba jednak przypomnieć, że jest ona bardzo kaloryczna i ciężkostrawna, warto zatem korzystać z ziół, które niwelują dolegliwości jelitowe: majeranku, tymianu i cząbrku. Dodatkowo, ze względu na zawartość fazy, nie wolno fasoli spożywać w formie surowej, ponieważ powoduje to wymioty i biegunkę, a w skrajnych przypadkach nawet... śmierć.



Odwiesił bramkarskie rękawice, zrezygnował z gry, wszystko z powodu nawału innych obowiązków. Na szczęście nie zrezygnował z działalności na rzecz swojego klubu – Orła Myślenice, w którym nadal pracuje z piłkarskim narybkiem. Marek Pajka wyjaśnia swoją decyzję zakończenia zawodniczej kariery

MAREK PAJKA: Nie akceptuję półśrodków

SEDNO: JEST PAN ZWIĄZANY Z PIŁKĄ NOŻNĄ OD LAT, OD KIEDY W SZEREGACH ORŁA?

MAREK PAJKA: Do Orła Myślenice trafiłem zimą 2008 roku, wcześniej przez dwa lata regularnie grałem w Szczepku Lubie. Można powiedzieć, że późno zaczynałem swoją przygodę z piłką, ale nie przeszkodziło mi to w tym, aby poprawić swoje umiejętności, a także złapać pasję do piłki i pracy trenerskiej.

Czy zawsze w bramce?

Byłem bramkarzem, to moja nominalna pozycja na boisku, chociaż w pewnym momencie zupełnie przypadkowo, z konieczności, wszedłem z ławki do ataku i strzeliłem gola, a kiedy powstała druga drużyna w Orle, potknąłem bakcyla bycia napastnikiem. Łącznie strzeliłem 50 goli w B klasie i w rozgrywkach pucharowych na 36 rozegranych meczów. W swoim dorobku mam też gole strzelane z rzutów karnych, także jako bramkarz.

Dlaczego zatem, skoro był Pan tak bramkostrzelnym piłkarzem, „zainstalował” się Pan na stałe bramce?

Przygoda z rękawicami rozpoczęła się od mojego pierwszego trenera, legendy lubiejskiej piłki i założyciela Szczepka – pana Jana Żurka. Powiedział mi kiedyś - Ty jesteś duży, będziesz jak Toldo i staniesz w bramce. Początkowo broniłem w juniorach i seniorach Szczepka, potem, z powodu kontuzji Wojtka Filipca, bramkarza poszukiwał Orzeł i Łukasz Ferlak, trochę w ciemno napisał do mnie na gadu gadu, bo nie widział mnie nigdy wcześniej w akcji i zaprosił na mecz sparingowy. Po pierwszym występie od razu zaproponowano mi, abym został w klubie.

Gdzieś czytałem Pana statystyki, są imponujące, ale nie znalazłem w nich, ile rzutów karnych udało się Panu obronić? Czy miał Pan swoją filozofię obrony

rzutów karnych?

Niestety nie posiadam takich statystyk. Pamiętam taką rundę w Orle, podczas której na pięć jedenastek aż cztery udało mi się obronić. Co do filozofii obrony karnych, to oczywiście każdy bramkarz ma swoją, ja też. Trzeba obserwować przeciwnika, który czasem w stresującej sytuacji popełnia proste błędy, mową ciała i ustawieniem sugeruje, w który róg uderzy futbolówkę. Oczywiście łatwo się też dać zmylić, dlatego trzeba być uważnym do samego końca. Nierzadko bywa też, że bramkarz próbuje zdeprymować przeciwnika, zdekoncentrować go. To wszystko są elementy gry.

Czy jest taki mecz, który szczególnie utkwił Panu w pamięci? Najlepsza parada, kuriozalnie przepuszczony gol, o którym chciałby Pan zapomnieć?

Mecz, który szczególnie utkwił mi w pamięci, to spotkanie z Sępem Droginią o awans do V ligi. Padł wówczas remis, a ja otrzymałem czerwoną kartkę za faul ratunkowy poza polem karnym. Ostatecznie jednak to Orzeł awansował do wyższej klasy rozgrywek. Co do parady, trudno mi je w tym momencie wymienić, natomiast zdarzały mi się zarówno świetne mecze, jak i błędy. Na szczęście tych drugich było zdecydowanie mniej, bo nikt nie stawiałby przez tyle lat na bramkarza, który popełnia decydujące o wynikach meczów błędy.

Skąd decyzja o zakończeniu kariery, przecież bramkarze mogą grać nawet po czterdziestce, np. Dino Zoff czy Gianluigi Buffon?

Ze względów sportowych nie mogłem już zaangażować się w treningi, stałem się mniej aktywny, a między innymi przez pracę zawodową przybyło mi trochę kilogramów, wciąż jednak pracuję z juniorami jako trener i pro-

wadzę treningi bramkarskie. To wszystko pochłania sporo czasu, którego w ciągu tygodnia brakowało na prywatne sprawy i odpoczynek. Ponadto nie akceptuję półśrodków i jeśli w coś się angażuję, to chciałbym to robić na sto procent. Gdyby nie inne obowiązki, myślę, że nadal broniłbym bramki Orła.

Będzie Panu brakowało słupków i poprzeczki?

Zdecydowanie tak. Jedne z najlepszych uczuć jakie mnie spotkały w życiu, to adrenalina meczowa, wspólna radość ze strzelonych bramek, ale też te wspólne analizy meczów, godziny treningów. To kawał czasu i muszę przyznać, że ani przez chwilę nie żałowałem, że pokierowałem swoje życie tą drogą.

Jak wyglądać będzie teraz Pana działalność w strukturach Orła?

Pracuję jako trener juniorów, z którymi awansowałem do Małopolskiej Ligi Juniorów, a więc najwyższego szczebla rozgrywkowego w województwie. Ponadto zajmuję się w klubie szkoleniem bramkarzy, jestem też członkiem zarządu. Ta praca sprawia mi sporo satysfakcji, próbuję pomóc Orłowi na różnych płaszczyznach, a nie trudno zauważyć, że klub i szkółka piłkarska wciąż się rozwijają.

Czy mali piłkarze Orła garną się do gry w bramce?

W dziecięcym wieku każdy chce tego spróbować, ale nie każdy posiada predyspozycje i wrodzony talent. Nawet najmłodszy bramkarze muszą cechować się dużo większą odwagą, niż ich koledzy grający w polu. Przez naszą szkółkę przewinęło się sporo bramkarzy, którzy nawet w lokalnych turniejach byli wyróżniani za swoje umiejętności. Dla mnie jest to zawsze bardzo satysfakcjonujące, kiedy słyszę pochlebne opinie o golkiperach, z którymi w różnym czasie miałem okazję pracować.

(MH)

SEDNO: WPRAWDZIE NOMINACJĘ NA DYREKTORA MYŚLENICKIEGO MOS-u (MIĘDZYSZKOLNEGO OŚRODKA SPORTU) OTRZYMAŁ PAN JUŻ JAKIŚ CZASTEMU I WARTO PRZYPOMNIEĆ W TYM MIEJSCU, ŻE TO PRZEDŁUŻENIE PANA OBECNOŚCI NA TYM STANOWISKU, TO JEDNAK CHCIAŁBYM ZACZĄĆ NASZĄ ROZMOWĘ OD GRATULACJI. CZY JAKO NOWY (STARY) DYREKTOR MA PAN NOWE POMYSŁY NA DZIAŁALNOŚĆ MOS-U CZY MOŻE BĘDZIE PAN KONTYNUOWAŁ DOTYCHCZASOWĄ „TAKTYKĘ” W PROWADZENIU TEJ INSTYTUCJI?

PIOTR MAGIERA: *Dziękuję za gratulacje, a jeżeli chodzi o prowadzenie placówki, to cały czas mam nowe pomysły związane z jej działalnością. Szczególnie zależy mi na uaktywnianiu ruchowo dzieci i młodzieży i utrwalaniu wśród nich nawyku potrzeby aktywności fizycznej, zdrowego trybu życia.*

Przez dwa ostatnie lata walczyliśmy ze skutkami pandemii. MOS jako instytucja działająca w oparciu o imprezy masowe zapewne w sposób szczególny doświadczył tego faktu. Jak radzicie sobie w tych trudnych, pandemicznych czasach?

Prawie przez cały czas, poza krótkim okresem pełnego lockdownu, prowadziliśmy zajęcia sportowe dla dzieci i młodzieży, trudniej było z organizacją współzawodnictwa sportowego związanej z ograniczeniami sanitarnymi. Natomiast od maja tego roku odbywają się wszystkie zaplanowane zawody.

Czy w czasie pandemii zauważalny jest spadek tężyzny fizycznej wśród młodzieży?

Tak, zwłaszcza w nowym roku szkolnym po długim okresie zdalnego nauczania oraz po okresie zamknięcia dzieci w domach.

Działalność MOS-u, co zresztą wynika z jego nazwy, jest nastawio-

foto: maciej holuj



PIOTR MAGIERA:

Zależy mi na aktywności fizycznej dzieci i młodzieży

Od piętnastu lat piastuje funkcję dyrektora Międzyszkolnego Ośrodka Sportu w Myślenicach. Kulturę fizyczną wśród dzieci i młodzieży krzewi wciąż z jednakowym zapałem. Z Piotrem Magierą rozmawiamy o aktualnej kondycji kierowanej przez niego instytucji.

na na młodzież. Czy z Pana obserwacji można wysnuć wniosek, że współczesna młodzież, w dobie coraz doskonalszych laptopów i komputerów oraz dostępu do Internetu garnie się jednak do sportu? Które dyscypliny są wśród młodych ludzi najbardziej popularne?

Wszystkie dyscypliny sportu są atrakcyjne, ale to od nas właśnie zależy jak zachęcimy młodzież do sportu. Jedną z metod jest bezpośrednia rywalizacja i możliwość sprawdzenia swoich sił, dlatego staramy się aby nasza oferta była urozmaicona i atrakcyjna.

W jaki sposób zachęcić dzisiaj młodzież do uprawiania sportu, jaki ma Pan na to pomysł? Jakie działania w tym względzie sprawdzają się najlepiej?

Jak już mówiłem przed momentem, to współzawodnictwo sportowe jest jednym z najlepszych, o ile nie najlepszym sposobem zachęcania dzieci i młodzieży do uprawiania sportu.

Kolejny rok działalności MOS-u dobiegł końca. Jaki był to rok dla kierowanej przez Pana instytucji?

Bardzo trudny, ponieważ pomimo chęci do działania mieliśmy bardzo ograniczone możliwości ze względu na pandemię.

Jakie cele chciałby Pan zrealizować w tym roku? Co się Panu, jako dyrektorowi MOS marzy?

Chciałbym, aby dyscyplina, którą wprowadziłem w tym roku, czyli przeciąganie liny, weszła do współzawodnictwa sportowego dzieci i młodzieży na stałe. Dzięki staroście myślenickiemu Józefowi Tomalowi, który wsparł i objął patronatem mistrzostwa powiatu myślenickiego w przeciąganiu liny udało się zorganizować takie zawody. Również z PZPL zorganizowaliśmy szkolenie dla nauczycieli wychowania fizycznego z tej dyscypliny. Marzę o tym, aby te imprezy, które organizowaliśmy do tej pory mogły nadal odbywać się cyklicznie. W tym roku po raz pierwszy zorganizowaliśmy Powiatowy Dzień Sportu i mam nadzieję, że będzie to od teraz impreza cykliczna.

rozmawiał: mh

PIOTR MAGIERA – urodzony w Myślenicach w 1965 roku, absolwent krakowskiego Liceum Konserwacji Zabytków, ukończył studia stacjonarne na Akademii Pedagogicznej w Krakowie (kierunek pedagogika specjalna), studia podyplomowe: Technologia Żywności Człowieka (Akademia Rolnicza w Krakowie), Wychowanie Fizyczne (AWF Kraków), Zarządzanie Oświatą (Akademia Pedagogiczna w Krakowie). Od 2007 roku nieprzerwanie dyrektor myślenickiego MOS-u. Żonaty, czwórka dzieci, dwójka wnuków.

Wspólnie z Polskim Związkiem Przeciągania Liny myślenicki MOS przeprowadził w 2021 roku specjalne szkolenie dla nauczycieli wszystkich szkół na terenie powiatu myślenickiego. Uczestnicy tego szkolenia otrzymali certyfikaty, część uzyskała prawa sędziego tej dyscypliny sportu. MOS planował w 2021 roku szkolenie nauczycieli z całego województwa małopolskiego oraz rozegranie finałów wojewódzkich, ale na przeszkodzie stanęła pandemia. W tym roku planowana jest organizacja I Wojewódzkich Mistrzostw w Przeciąganiu Liny na poziomie Igrzysk Dzieci i Młodzieży oraz Licealiady. W 2021 roku MOS zorganizował mistrzostwa powiatu, wzięło w nich udział 11 szkół.